V. ROCZNIK
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO »BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

WYDANY POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 32 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



TREŚĆ:

CIESZYN 1934

NAKŁADEM ODDZ. P. T. T. „BESKID ŚL."

V. ROCZNIK
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO »BESKID ŚLĄSKI« W CIESZYNIE

WYDANY POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 32 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE



TREŚĆ:

CIESZYN 1934

NAKŁADEM ODDZ. P. T. T. „BESKID ŚL."

Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

Góral.

Cudze chwalicie . . .

Zwiedziłeś może, kochany bracie
Krain ci obcych żyzne połacie?
Może w alpejskiej spocząłeś chacie?!

I lody wieczne widziałeś może,
Które rozżarza słońce by zorze,
Gdy wieczorami ogniem w nich gorze?!

Na szczytach w słońcu lśnią wieczne lody,
A tuż opodal pasą się trzody,
Zaś u podnóży winnic ogrody...

I morze ciche, by górskie łanie,
Widziałeś z brzegu w wczesne zaranie,
A już w południe w burzy bałwanie!?

Widziałeś może Ateny, Rzymy?!
Z podziwu język zdrętwiał ci niemy,
Widząc te ludzkiej woli olbrzymy!!!

Ale czyś widział w przepysznej szacie
Wisły i Olzy brzegi, mój bracie,
Lub nasze góry w ich majestacie?!?...

Cudze chwalicie, swego nie znacie...

A czy widziałeś, jak góry „kurzą“,
Przed deszczem, czy przed burzą?
Byś pozapalał liczne ogniska,
Tak mgieł obłoczki strzelają zbliska,
Aż wszystkie zleją się u podnóży...
Ich ogon biały wije się, dłuży...

Mgieł morze rośnie, kłębi, przelewa,
Chłonie doliny, stoki gór, drzewa,
Gdy do ich wierchów wolno się zbliży,
Dając im kształty cmentarnych krzyży...
Mgła kryje szczyty, stoki, podłoże,
Wszędzie, gdzie spojrzysz, mgieł białe morze...
Góry, doliny skryte w tej bieli...
By je spowili w puchy anieli...

O góry nasze, wy wolności godłem!
Do was ja duszę zbolałą zawiodłem,
Zbitą niewoli przygnębieniem podłem...

A uzdrowiła ją gór krasa szczera...
I dziś się do was dobija by sknera,
Bo wciąż się do was dusza ma wydziera.

Czyż dobrodziejstwa wasze godnie zliczę,
Gdy się powietrzem poiłem dziewiczem?!
Urok wasz nie da przygasić się niczem!!

Wraże granice was poprzerzynały,
Kopcami zwite granitowe skały,
By tak odebrać uroku wdzięk cały!!

Lecz wy jak dawniej dziś nie znacie granic,
Od Łysej Góry po szczyty Barani,
Wolności godła! nie zważacie na nic!!



KAROL BUZEK.

Okres lodowy w Śląskich Beskidach.

W Roczniku I niniejszego wydawnictwa w artykule „Powstanie Śląskich Beskidów“ oraz w Roczniku IV w rozprawce „Trzon skalny Śląskich Beskidów“ przedstawiłem, jak powstał potężny wał naszych Beskidów, jak wał ten poprzecinany został na pasma dolinami, wyżłobionemi przez wodę, a to Ostrawicy, Morawki, Olzy, Wisły i Soły. Rzeki te przegryzły się też przez drugi wał, od strony północnej przed Beskidami się ciągnący, przez t. zw. Przedgórze Beskidzkie i utworzyły z niego ten szereg pagórków, między Frydkiem a Bielskiem się wznoszących, z których pagórek Grodziski (428 m), Żukowski (395 m), Zamarski (388 m), Wilamowicki (389 m), Jasienicki (384 m) i Starobielski (388 m) są najwyższemi punktami. W ten sposób rzeźba naszego kraju była już zgrubsza gotowa; zgrubsza, bo wycyzelowanie drobnych szczegółów, stanowiących o obliczu dzisiejszem naszego kraju, miało dopiero nastąpić w okresie lodowym. Kraj pokryty już był roślinnością, a w czasie, który chcemy w niniejszej rozprawce poznać, rosły tu lasy, w których przeważała sosna leśna i brzoza biała; klimat kraju musiał przeto być zbliżony do dzisiejszego. Człowieka tu nie było, natomiast żyły tu zwierzęta, jak poprzednik mamuta, olbrzymi mastodon, którego ząb pół metra długi znalazł Hohenegger w Grodźcu, dalej gatunki hipopotama, bydło rogate, jelenie, konie, nosorożce, niedźwiedzie, wszystkie jednak w innych gatunkach niż obecnie tu żyjące.

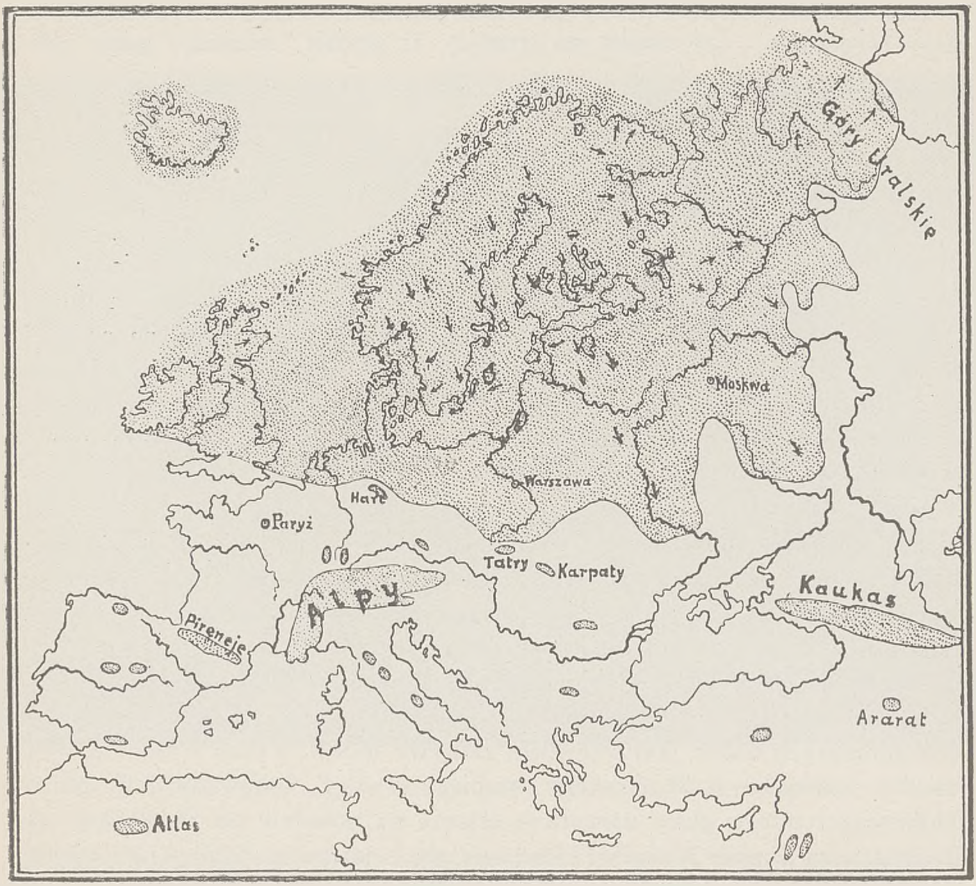
Ale coś zaczęło się psuć w klimacie na ziemi; klimat stawał się coraz zimniejszy, lata coraz krótsze i chłodniejsze, zimy coraz dłuższe i mroźniejsze, na górach leżał śnieg większą część roku, a wiatry północne wiały coraz częściej i coraz zimniejsze. Średnia temperatura Europy obniżyła się o około 8^0 C, z przyczyny dotąd niewyjaśnionej. Daleko na północy działy się dziwne rzeczy; coraz większe masy wody zamarzały i tworzyły tak ogromne ilości lodu, że ten wreszcie zesuwać się zaczął z gór Skandynawskich na południe

i pokrył cały Bałtyk. Po pewnym czasie, który liczyć musimy okresami geologicznemi, a więc dziesiątkami tysięcy lat, klimat się nieco ocieplił i lody te stopniały. Ale nastało znowu pogorszenie w klimacie i lody północne znowu ruszyły na południe, nieco już dalej. Aż za trzecim razem nastąpiło najsilniejsze obniżenie się temperatury i lody pokryły Europę, jak nigdy przedtem ani potem, gdyż oparły się aż o Karpaty; ryc. 1. Czas ten w dziejach ziemi nazywamy okresem lodowym, wypełniającym większą część epoki dyluwjalnej. Biblja nazywa ten okres potopem.

Co się działo wówczas w naszym kraju? Na długo przed pojawieniem się lodów pojawiły się tu zwierzęta, nigdy tu nie widziane, natomiast zniknęły zwierzęta dotychczasowe. Te ostatnie uchodziły przed zimnem, a na ich miejsce przybyły zwierzęta północne, które lody wyparły z dotychczasowych siedzib. Także roślinność się zmieniła; zanikały drzewa i lasy, a na ich miejscu wyrastały karłowate świerki i krzaki. Tymczasem ogromna, nieskończona masa lodu zbliżała się z północy zwolna i do naszego kraju; czoło jej to jakby ściana lodowa kilkadziesiąt a może kilkaset metrów wysoka. Przed wałem lodu widać było ogromne masy kamieni grubych i drobniejszych. Na grzbiecie lodu mnóstwo czarnych plam: to także głazy, przyniesione przez lód z dalekiej Skandynawji. Już lody pokryły cały dzisiejszy Śląsk Górny, już weszły na Śląsk Cieszyński i dotknęły swem zimnem czołem Przedgórza Beskidów. I pewnie go przekroczą, gdyż niejedne wyższe góry już przekroczyły, parte siłą z północy. Ale o dziwo, lody nie posuwają się dalej; oparły się o Przedgórze, stoją i topnieją w miarę, jak nowe masy nadchodzą. Doszły do swego południowego kresu; cieplejsze powietrze południowe dało im rady. Nie miały już siły przekroczyć naszego Przedgórza. Ile ich z północy napłynęło, tyle ich też tu stopniało. I zrzucały ze siebie ładunek kamieni, zostawiając je u nas na pamiątkę swego tu pobytu i czyniąc nasz mały kraik jeszcze o jeden szczegół bogatszym i więcej interesującym. Bo mamy tu już linję europejskiego działu wód, kilka ciekawych linij geologicznych, a teraz przychodzi do tego linja południowego zasięgu lodów, południowa granica lodowców. Stwierdzić przeto można: Śląsk Cieszyński to kraj i pod względem geologicznym niezmiernie ciekawy i godny studjów. To też był on i jest terenem badań przez wielką już liczbę geologów niemieckich i polskich.

Lodowce staczały z wyżyn dalekiej Skandynawji ogromne masy okruchów tamtejszych skał, mianowicie granitów czerwonych i czarnych, syenitów i gnajsów. Wskutek dalekiego transportu wśród lodowców i pod niemi większe głazy zostały zaokrąglone, mniejsze starte na żwir i piasek. Cała Polska jest temi utworami pokryta, a krajobraz Polski jest utworem przedewszystkiem okresu lodowego. Okrągłe głazy o średnicy kilkumetrowej do wielkości kul

kręgielnych nazwano głazami narzutowemi, czyli erratycznemi. Ilość ich także w Księstwie Cieszyńskiem jest ogromna; nie wszystkie leżały czy leżą na powierzchni, wielka ich ilość znajduje się w glinach i piaskach, gdzie się je np. przy kopaniu gliny ceglarskiej, jak w Bobrku, odkrywa. Najbogatsze u nas w głazy narzutowe jest zagłębie Ostrawsko-Karwińskie. Tak np. w ko-



1. Mapka największego zasięgu lodów dyluwjalnych w Europie.

palni gliny w Orłowej, niedaleko dworca znaleziono ich kilkaset. Około roku 1870, gdy Hohenegger stanowiska głazów erratycznych na mapie notował, było ich jeszcze dużo na polach, szczególnie w rowach. Ludność jednak usuwała je albo celem oczyszczenia pola z kamieni albo do użytku, np. do beczek z kapustą lub do budowy. Do budowy używano ich już w wiekach

średnich; tak np. widać ich dużo w murach wieży Piastowskiej. To też obecnie na powierzchni jest ich już mało. Gdzie jeszcze są, należałoby miejsce ich znajdywania zanotować na mapie gminy, znajdującej się w każdej szkole, a potem zwieźć je na jakieś miejsce, gdzie byłyby zabezpieczone od zniszczenia, a równocześnie służyły do ozdobienia trawników, np. przy szkole, kościele lub w parkach. Na rycinie 2 widzimy kilka głazów erratycznych, zebranych przez prof. Milatę w Bobrku i ułożonych w parku przed Seminarjum nauczycielskiem. Zaś mapka na stronicy 11 podaje miejsca, gdzie głazy erratyczne dawniej leżały, a to według notowań Hoheneggera, Uhliga i Hilbera.

Łatwo zrozumieć, że najdalej na południe wysunięte głazy narzutowe są świadectwem, jak daleko sięgały lody dyluwjalne. Na Śląsku Cieszyńskim południową granicę lodów oznacza linja Frydek-Cieszyn-Bielsko z pewnemi odchyleniami. Przedstawia ją w części również mapka na str. 11. Niezupełnie jeszcze uzgodniona między geologami jest linja lodowców w dolinie Olzy i Wisły. Uhlig znalazł w dolinie Olzy głazy narzutowe najdalej na południe w Sibicy, na południe od Cieszyna; natomiast wśród geologów polskich pojawiło się twierdzenie, że w dolinie Olzy lody dosięgły przełęczy Jabłonkowskiej, gdzie się miały zatrzymać. Istotnie na dworcu w Mostach przy Jabłonkowie widzieć można do dzisiaj kilka dużych okrągłych głazów, ręką ludzką tam złożonych, niewiadomo jednak, skąd pochodzących. Z drugiej jednak strony dziwnem byłoby, by Hohenegger i Uhlig, którzy tak dokładnie badali dolinę Olzy, pierwszy szczególnie podczas budowy kolei Koszycko-Bogumińskiej, pod którą wyznaczał trasę, i którzy każdy znaleziony głaz narzutowy na mapach notowali, by ci dwaj tak skrupulatni badacze nie byliby od Sibicy aż po przełęcz Jabłonkowską żadnego głazu znaleźli, gdyby one tam rzeczywiście były. Z tego jednak wynika, że dolina Olzy czeka tu jeszcze dokładniejszych badań pod względem zasięgów lodów. Także w dolinie Wisły między Ustroniem a Skoczowem przebieg granicy lodowców jest sporny. Hohenegger notuje głazy narzutowe jeszcze na południe od Skoczowa, nad Bładniczanką i nad Wisłą w Hermanicach; natomiast Szajnocha twierdzi w jednej z ostatnich swych prac „Dolina Brennicy“ w IV Roczniku Polskiego Towarzystwa Geologicznego za rok 1927, str. 109, że linję lodowcową przesunąć należy w dolinie Wisły o jakie 12 km przynajmniej na północ, a więc na linję Wiślica-Pierściec, gdyż „na południe od tej linji brak wszelkich chociażby najmniejszych śladów prawdziwie północnych erratyków“. I tu przeto wyczekać musimy jakiegoś uzgodnienia po dokładnych jeszcze poszukiwaniach. Wogóle co do przebiegu linji lodowcowej w naszym kraju zaznaczyć trzeba, że wody, płynące u nas z gór w kierunku odwrotnym do kierunku

lodów, mogły nieco materjału osadowego polodowcowego odnieść na północ, że przeto granica lodu mogła sięgać raczej dalej na południe. Zasięg więc lodów po linję, wykreśloną według stwierdzonych rzeczywiście stanowisk erratyków, nie ulega żadnej wątpliwości.

Ta bliskość wielkich mas lodowców musiała wywrzeć swój wpływ i w naszych Beskidach. Przedewszystkiem zapanował tu klimat arktyczny, podbiegunowy. Roślinność marniała dalej i ograniczyła się do kilku gatunków

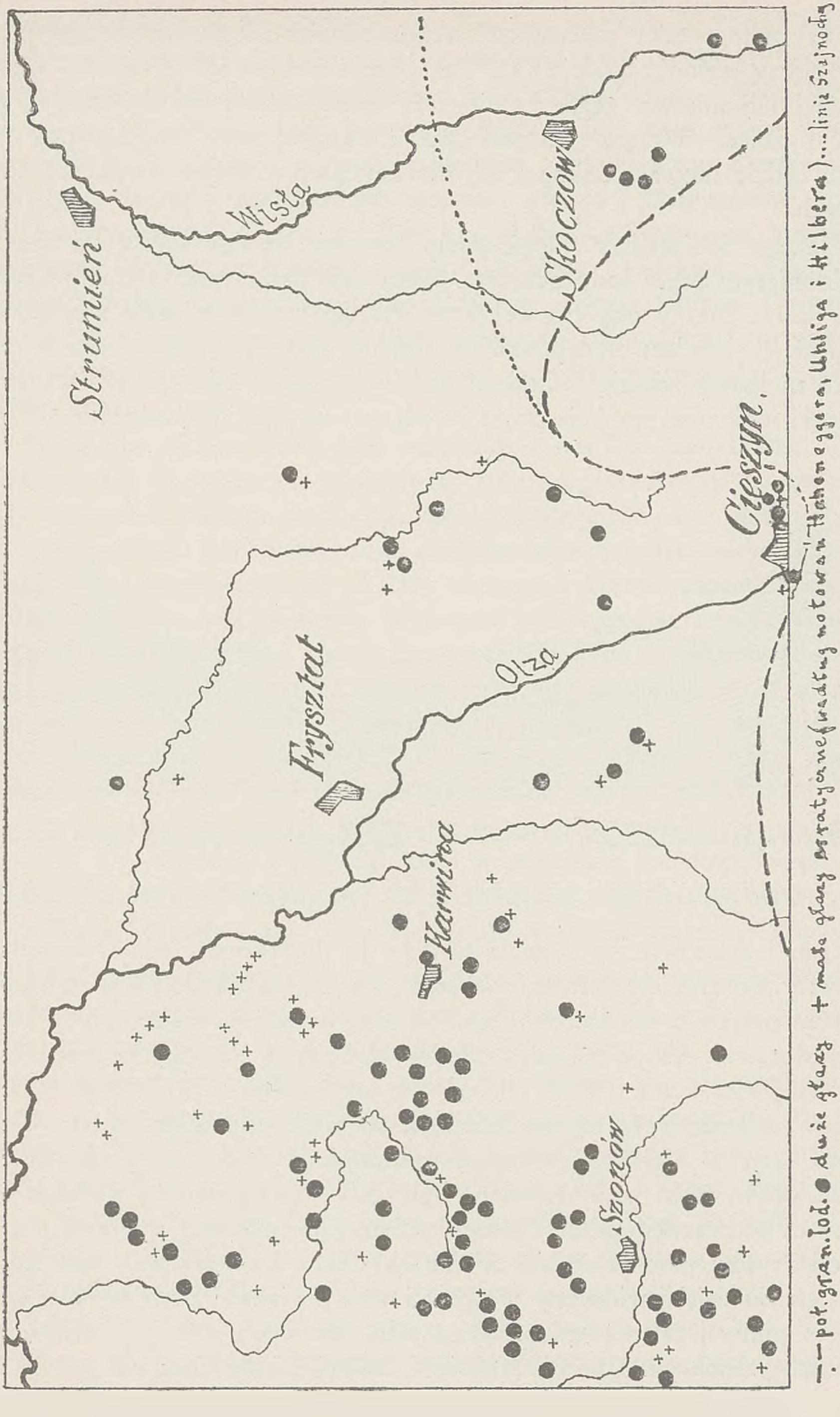


2. Grupa głazów erratycznych w parku Seminarjum Męsk. w Bobrku.

krzaczastej podbiegunowej wierzby jak Salix herbacea, polaris, retusa, Lapponum; dalej rosły w bliskości lodów rośliny, znachodzące się dzisiaj wysoko w Alpach lub Tatrach, jak mącznica alpejska, zawciąg alpejski, brzoza karłowata, tymianek karpacki i liczne arktyczno-alpejskie mchy. W związku z tem zubożeniem roślinności zubożał oczywiście i świat zwierzęcy, który w większych swych przedstawicielach wycofał się wogóle dalej na południe. Natomiast przed lodowcem przesunęły się na południe zwierzęta arktyczne. Wykopaliska stwierdziły, że na brzegu mas lodowych panowały stosunki, o których daje nam wyobrażenie tundra północno-syberyjska. Leming naszyj-

nikowy, zwierzę trwożliwe, trzymające się bezdrzewnych stepów lodowych okolic podbiegunowych, leming obski, zając biały, lis polarny, ren, wół piżmowy, rosomak, z ptaków pardwy, żyły wówczas w Beskidach. Ale i cały krajobraz naszych gór był zmieniony. Śniegi pokrywały je stale; do tworzenia się lodowców w Beskidach nie przyszło, z wyjątkiem Babiej Góry (1725 m), gdzie na północno-zachodnich stokach powstały istniejące do dzisiaj małe „Morskie Oka" i kotliny, wydrążone przez lodowce, spływające ze szczytu. Doliny w Beskidach wypełniły się aż wysoko po stoki górskie wodą, lody bowiem, stojące przed Beskidami, wstrzymały odpływ wód na północ. Częściowo tylko odpływać mogła woda pod lód. To też doliny Olzy, Wisły i wogóle rzek i potoków górskich przedstawiały się jak głębokie jeziora, o których wstrzymane obecnie wody w dolinie górnej Wapienicy tamą, poświęconą dnia 21 października 1933 w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, dają pewien chociaż zmniejszony obraz, godny zwiedzenia przez turystów. Po Olzie od Cieszyna wgórę mogłyby przeto wówczas jeździć duże nawet statki a kajakowcy cieszyńscy nie musieliby wyjeżdżać jak dzisiaj gdzieś nad Wag, Dunajec czy Wisłę. Staczające się z gór żwiry nie zostały wskutek braku płynących i rwących wód odniesione dalej w nizinę i gromadziły się na dnie tych dolin, tworząc z biegiem czasu osad znacznej grubości; będzie o nich jeszcze mowa.

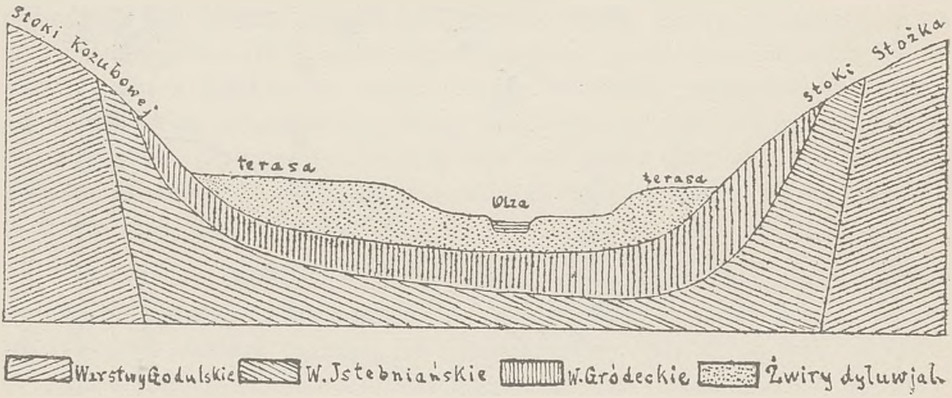
Na linji Frydek-Cieszyn-Bielsko lody nie pozostały zbyt długo, mówiąc oczywiście pojęciami geologicznemi, t. zn., że mogło to trwać jednak kilkaset lat. Wskutek lekkiego ogrzania się klimatu zostały lody aż po linję Ostrawa-Frysztat-Strumień zupełnie stopione i teren od nich uwolniony. Do tej nowej linji dochodziły lody dłużej, dowodem tego są te olbrzymie masy materjału północnego, a więc piasków, żwirów i głazów, które tworzą 3 wielkie pola piaskowych pagórków: Pietwałdzko-Karwińsko-Rychwałdzkie, Żywocicko-Stonawskie i Rajsko-Kaczyckie. Dalej na wschód ich niema, przeciwnie, im bliżej ku Wiśle, tem bardziej ich ubywa i wiadomo, że na wschód od Wisły jest trudno o piasek i żwir i ludność musi je w razie potrzeby zdaleka przywozić. Przyczynę tego zaraz zrozumiemy. Wróćmy tymczasem do gór i przypatrzmy się, jakie skutki wywołało tu to cofnięcie się linji lodów. Skutki to były znaczne, mówiąc o krajobrazie. Oto woda z dolin mogła odpłynąć, gdyż tama przed górami zniknęła i woda w dolinach opadła. Odsłoniły się znowu stoki i dno dolin, lecz jakiż inny miały obecnie wygląd! Jak po wielkiej powodzi pokryte były grubą warstwą żwirów karpackich; powoli woda odpływała, żwiry wysychały, aż tylko w najniższych miejscach płynęła woda, wyżłabiając sobie w żwirach z łatwością nowe koryta. Osuszone zaś żwiry utworzyły po obu brzegach nowej rzeki szerokie często terasy. W doli-



3. Mapka odkrytych głazów erratycznych (według mapki Götzingera).

nie Olzy terasa taka towarzyszy biegowi rzeki na lewym brzegu prawie od przełęczy Jabłonkowskiej aż ku Cieszynu; najszerszą jest ta terasa w okolicy i poniżej Jabłonkowa, gdzie na niej leżą wioski Boconowice, Milików, Karpętna, Łyżbice. Wszędzie tu pod glebą i warstwą iłu, o którego powstaniu jeszcze będzie mowa, dokopać się można łatwo żwirów karpackich dyluwjalnych.

Jeszcze donioślejszy skutek miało cofnięcie się linji lodów od Cieszyna na odsłoniętym przez lody obszarze. Wszystkie nasze rzeki znalazły naprzód swoje dawne bramy odpływowe przez Przedgórze Beskidzkie z wyjątkiem Morawki. Ta bowiem płynęła dawniej również prosto na północ, lecz w czasie pobytu tu lodów zdołała, uchodząc pod lody, usypać taki wał ze żwirów, że zamknęła sobie nim przejście przez Przedgórze między Wojkowicami a Toszo-



4. Schematyczny przekrój geologiczny doliny Olzy między Kozubową a Stożkiem.

nowicami i skierować się musiała w lewo ku Frydkowi, gdzie wpadła do Ostrawicy. Po drugiej zaś stronie usypanego przez nią wału wypłynęła Holczyna, która przeto, a w dalszym ciągu Łucyna, do której wpada, płynie dawną doliną Morawki. Ale po przepłynięciu swych bram w Przedgórzu Beskidzkiem rzeki Ostrawica, Olza i Wisła znalazły się już na wolnej przestrzeni i zaczęły również zmieniać swój dawny kierunek na wschodni. Stało się to dlatego, że lody stały w kierunku północno-wschodnim, wody zaś płynąć musiały wzdłuż lodów, rzeki więc zmuszone były skręcać na północny wschód. I tak Ostrawica po przejściu przez Przedgórze zmieniła swój bieg w prawo i popłynęła od Frydku przez Datynie, Szumbark, Suche ku Karwinie. Ślad tego jej biegu jest do dzisiaj widoczny w postaci wału żwirów i piasków, biegnącego przez te gminy i tworzącego przepuszczalny dla wody grunt, czem tłumaczy się nazwa 3 Suchych: Górnej, Średniej i Dolnej. Nasza Olza zaś po przepły-

nięciu swojej bramy w Przedgórzu koło Cieszyna zwróciła się również w prawo i płynęła przez Pastwiska, Hażlach i Rudnik ku Wiśle i wysypała ze żwirów i piasków wał, który dzisiaj jest działem wód między Olzą a Wisłą. W tym czasie przeto Olza była rzeką poboczną Wisły. Tuż koło lodów wody te wstrzymywały się znowu i mięszały z wodami, spływającemi z topniejących lodowców i tworzyły mniejsze lub większe jeziora i zbiorowiska wodne, których resztą jest dzisiejszy t. zw. Żabi kraj w okolicy Strumienia, szczególnie zaś obszerne moczary w trójkącie między Chybiem, Landekiem i Bronowem, na których rośnie las jeszcze prawie pierwotny, zwany Gołysz. Tam utrzymały się też z tego czasu resztki flory arktycznej, a mianowicie rosnące na wodach stojących grzywienie i mech torfowy, z którego utworzyły się potężne pokłady torfu.

Po długim okresie czasu lody stopniały u nas i w całej Polsce. Wraz z cofaniem się zlodowacenia także świat zwierzęcy arktyczny, a zwłaszcza formy, szczególnie lubiące zimno, jak lemingi, opuszczały nasze okolice i posuwały się na północ. Pozostały jednak niektóre formy, zwłaszcza wielkie roślinożerne. Na oswobodzonych od lodu obszarach krążył mamut, nosorożec, jeleń olbrzymi, ren, wół piżmowy. W świecie roślinnym wyrasta obok resztek tundry krzaczastej pierwszy znowu las, naprzód iglasty z modrzewiem, limbą i sosną, potem także liściasty z dębami, brzozami, bukami jako pierwszemi. Wycofanie się zupełne lodów miało także pod względem tworzenia się krajobrazu naszego kraju dalsze skutki. Oto bowiem Ostrawica i Olza opuściły w dolnym swym biegu swoje opisane poprzednio łożyska, podniesione znacznie przez przyniesione żwiry, skierowały się w stronę większego pochylenia na zachód i z łatwością wyżłobiły sobie w materjale polodowcowym swoje dzisiejsze już koryta. Opuszczone zaś łożyska stały się działem wód między Olzą a Wisłą, Ostrawica zaś i Olza stały się rzekami pobocznemi Odry.

I znowu po długim czasie lody północne jeszcze raz posunęły się daleko na południe i nastało drugie zlodowacenie Polski, które jednak do nas nie doszło, lecz zatrzymało się na linji Poznań-Warszawa tak, że u nas poza pewnem oziębieniem się klimatu większych zmian już nie spowodowało. Zmiany i to wielkie miały przyjść dopiero po zupełnem zakończeniu się okresu lodowego w Europie. Oto wskutek stałych suchych wiatrów lądowych klimat Europy zmienił się zupełnie. Wody wyschły a piaski i żwiry polodowcowe stały się igraszką wiatrów. I ten okres pozostawił pamiątkę po sobie w wydmach piasku nad Bałtykiem, gdzie podczas silnego wiatru zapanować mogą stosunki wprost saharskie. Te objawy pustynne zapanowały oczywiście i w naszym kraju: wiatr unosił tumany piasku jak w zimie ze śniegu, tworzył zaspy i wydmy. W ten sposób materjał polodowcowy oraz przyniesiony z gór

przez rzeki został jakby przesiany. W jednem miejscu wiatr usypał wydmy z najdelikatniejszego materjału, w drugim z grubszego nieco piasku, gdzie indziej pozostał grubszy materjał. Ten najdelikatniejszy materjał nazywa się less; jest to skała jasnożółta, łatwo sypka, złożona z drobniutkich, prawie pyłkowatych cząsteczek różnych minerałów. Unoszony daleko i wysoko przez wiatr pokrył less w tym czasie także góry i doliny naszego kraju i pokrywa je zmieniony lub mało zmieniony do dzisiaj. Z gór, które zabarwił na żółto, jak śnieg zabarwia je na biało, został wprawdzie później w większej części spłukany; gdzie jednak był od spłukania zabezpieczony lub gdzie woda nagromadziła go w zagłębieniach na stokach, tam utworzył z biegiem czasu żółty ił górski. Z lessu bowiem tworzy się pod wpływem wody i powietrza ił, zwany u nas też celiną. Gdzie dzisiaj kopią ił ceglarski, tam były wydmy lessu, często na kilkanaście metrów grube, np. w Cieszynie za Grabiną grubość iłu dochodzi do 8 m. Że pokłady te iłu pochodzą z czasów polodowcowych, dowodem tego znajdywanie w nich często resztek ówczesnych zwierząt, szczególnie mamuta. W pokładach iłu przy cegielni w Bobrku znaleziono kilka zębów mamuta, które oglądać można w Seminarjum nauczycielskiem; w Orłowej znaleziono w pokładach iłu nietylko zęby, ale i części szkieletu mamutów. Taki biedak mamut został albo przez wiatr zasypany lessem, jak wielbłąd na pustyni, albo też wstępując na świeżą wydmę, zapadł się w niej i zginął, szczątki zaś jego zakonserwowane w ile, utrzymały się do dzisiaj. Znany też jest żółty ił, który rolnik wyoruje, gdy pług głębiej zapuści; i ten powstał z lessu, nawianego na leżące niżej żwiry. Less mało zmieniony zachował się w niektórych miejscach, gdzie go było bardzo grubo, np. w Cieszynie na Winogradach, w Rudzicy koło kościoła, na kilku pagórkach między Szumbarkiem a Ostrawą; w tej postaci używano go dawniej jako żółtej farby. Less pierwotny czyni glebę urodzajną wskutek swej przepuszczalności dla wody i powietrza; natomiast nieprzepuszczalny ił, powstały z niego, czyni ziemię ciężką i mniej urodzajną. Dlatego to kraj nasz należy do mniej urodzajnych a praca na roli na Śląsku Cieszyńskim jest przeważnie bardzo ciężka. Grubszy materjał, piasek żółty, został również przez wiatr w postaci wydm nagromadzony. Znane są liczne jego odkrywki w naszym kraju, gdzie go kopią, np. w Mistrzowicach i Krasnej. Różni się pięknym żółtym kolorem i drobnoziarnistością od piasku rzecznego i górskiego. Gdy wiatry zaczęły przynajmniej przez część roku wiać od morza, klimat Europy, a więc i u nas, zamienił się na stepowy i umożliwił pokrycie się ziemi trawą, usychającą jednak na znaczną część roku; wtedy wiatry przenosiły w dalszym ciągu pokłady lessu, grzebiąc często w swych wydmach zwierzęta stepowe. To też w lessie znajdują się szczątki zwierząt, które dziś zamieszkują stepy Europy wschodniej i Syberji.

Są to suhak, dziki koń i osieł, bobak, suseł, nornice. Niektóre z nich pozostały u nas jako pozostałość z owych czasów do dzisiaj, np. nornice. Także ze świata roślinnego stepowego pozostały do dzisiaj reszty, np. wrzosy, a okolice stepowe w Niemczech, na Ukrainie są resztami stepowej Europy. Im dalej lody cofały się na północ, tem więcej klimat Europy środkowej zbliżał się do przedlodowcowego i dzisiejszego i flora przedlodowcowa zdobywała ponownie dawne obszary; wrócił las. Naprzód wróciła osika, potem sosna, później dąb, jesion, olsza i buk; w wilgotnych lasach tworzył się torf, w którym znajdujemy kolejno szczątki tych drzew.

Epoka lodowa jest jeszcze pod jednym względem niezmiernie ważna i ciekawa, mianowicie pojawieniem się pierwszego człowieka w naszych okolicach. Po cofnięciu się lodów z południowej Polski pojawiły się tu bezspornie pierwsze gromady ludzi. W jaskini Ciemnej w Ojcowie nad Prądnikiem odkryto najdawniejsze narzędzia krzemienne w towarzystwie już flory ciepłej, dębu i jesionu; wyroby te noszą dlatego nazwę kultury prądnickiej. Jeszcze trwała w południowej Polsce kultura prądnicka, kiedy od zachodu, zapewne z Francji poprzez Niemcy przybyła na ziemie nasze nowa ludność, która prawdopodobnie skrzyżowała się z napotkanymi tubylcami. Liczne zabytki tych przybyszów znaleziono w warstwie lessowej w jaskini Okienik nad Przemszą. Ze wszystkich ziem polskich najwcześniej przeto pojawił się człowiek na Górnym Śląsku, do którego geograficznie oczywiście i Śląsk Cieszyński należy, i w zachodniej Małopolsce. Ludy zmieniały się ze zmianą klimatu, jedne odchodziły, inne przychodziły. Wszystkie jednak posługiwały się krzemieniem łupanym, a czas ten, trwający kilkadziesiąt tysięcy lat, nazywamy starszą epoką kamienną, przypadającą u nas na czas od cofnięcia się lodów z pod Karpat aż do końca epoki lodowej. Podczas następnego klimatu suchego, w młodszej epoce kamiennej, człowiek szukał miejsc z wodą, gdzie sobie budował na palach schronienia. Ślady takich budowli nadwodnych znaleziono w moczarach wymienionego już lasu Gołysza koło Landeku. Człowiek tego okresu używał już narzędzi z krzemienia obrobionego i umiał już wyrabiać naczynia z gliny. Z historji wiadomo, że nastała potem epoka bronzu, w czasie której kwitnęła tu kultura łużycka, która przeszła jeszcze do epoki żelaza. Nastąpiła dalej ekspansja Celtów, Wandalów, wreszcie Słowian, z pośród których nasz kraj zamieszkali Ślęzanie i Wiślanie czyli już nasi bezpośredni przodkowie.

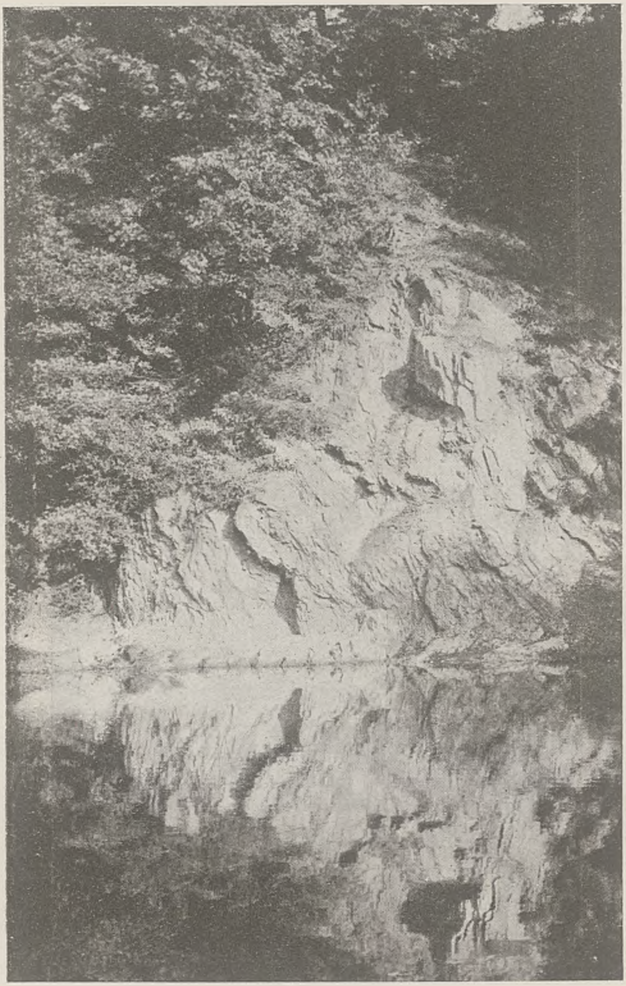
JAN GALICZ.

Skały i urwiska skalne w naszych górach.

Chcieć mówić o urwiskach skalnych w naszym skromnym Beskidzie Śląskim wygląda na pierwszy rzut oka na paradoks. Przecież nasze góry śląskie zbudowane są nie z twardych skał pierwotnych, jak potężne Alpy i granitowe Tatry, lecz z łatwo kruszących się i wietrzejących skał wtórnych, jakiemi są piaskowce godulskie, istebniańskie i magórskie. Okres, w którym i one mimo swej niewielkiej stosunkowo wysokości, hardo wznosiły pod obłoki swe skaliste czoła, już dawno minął. Gdy dziś w pogodny dzień spoglądamy na sine pasmo naszych gór, to wzrok nasz pada na łagodne, okrągłe i kopulaste szczyty, niegroźne dla nikogo, kto się do nich wybiera. Wyglądają one jak pogodne oblicze staruszka, który dla swojego otoczenia ma już tylko pobłażliwy i życzliwy uśmiech. Od ich powstania bowiem w okresie kredowym do chwili obecnej minęło już aż 5 okresów geologicznych. Miljony lat, które ponad ich głowami już przeszły, zmieniły gruntownie ich pierwotną postać. Ostre niegdyś krawędzie i przepaściste szczyty zwietrzały stopniowo, rozkruszyły i zwaliły się na zbocza i w doliny, tworząc zczasem urodzajną glebę, na której niebawem wyrosły bujne lasy i bogata roślinność. Niegdyś musiały one być znacznie wyższe; cały ich szereg musiał się wznosić ponad górną granicę lasów, której dziś dosięga jedyny szczyt Łysej Góry. O tym minionym okresie świadczą już tylko porozrzucane na całym obszarze głazy i dosyć liczne odkrywki i rumowiska kamienne.

A jednak mimo wszystko mamy jeszcze w Beskidzie Śląskim rzeczywiste urwiska skalne, przypominające nieraz przepaście wysokogórskie. Większość ich powstała z biegiem czasu dzięki erozji wodnej. Takie urwiska widzimy w górnym biegu i u źródeł prawie wszystkich potoków i rzek, a nawet w znacznej odległości od właściwych gór. Typowym przykładem jest wysoki skalisty brzeg prawy Olzy przy t. zw. „Trzecim jazie“ pod Cieszynem (Por. ryc. 5) i południowe stoki Góry Zamkowej w Cieszynie. Doliny Wisły,

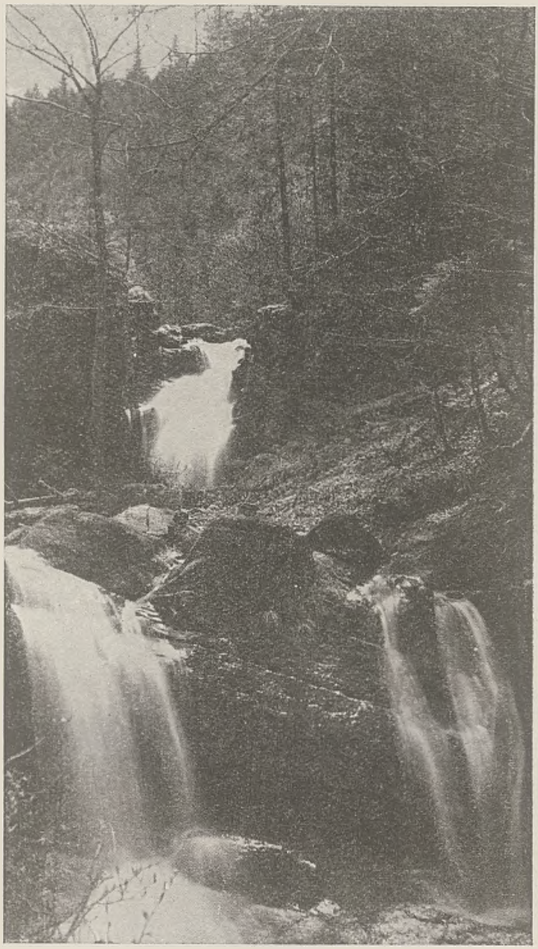
Olzy i Ostrawicy z wszystkiemi ich dopływami nastręczają nam mnóstwo podobnych zjawisk, tak że nie sposób szczegółowo je wszystkie wyliczać i opisywać i dlatego ograniczymy się do kilku najbardziej zajmujących.



5. Prawy brzeg Olzy nad „Trzecim jazem". Fot. Tad. Bocek.

Doliną, która ze wszech miar z pomiędzy wszystkich innych zasługuje na wyszczególnienie, jest dolina Białej Wisełki w paśmie Wiślańskiem. Jest to najpiękniejsza i najromantyczniejsza dolina w całym Beskidzie Śląskim i tworzy najzupełniejszy kontrast do prawie ponurej i jakby melancholijnej swej siostrzycy Czarnej Wisełki, z którą się łączy „Na Czarnym". Biała Wisełka

tworzy prawie granicę między istebniańskiemi i godulskiemi warstwami piaskowca i wyżłobiła sobie, płynąc z pod Baraniej w kierunku zachodnim, głęboki jar w miękkich łupkach i piaskowcach o wysokich, miejscami prostopadłych ścianach. Już składające się na nią dwa potoki, Roztoczny i Wątrobny,



6. Wodospad Białej Wisełki (Wątrobnego).

odznaczają się nader urozmaiconą scenerją górską, zwłaszcza drugi, tworzący znany szeroko wodospad, rzucający się w dół w kaskadach przeszło 10-metrowej wysokości i niezupełnie ściśle nazwany wodospadem Białej Wisełki.

Właściwa bowiem Biała Wisełka czyli Białka powstaje dopiero z połączenia tych dwóch potoków. Dolina Białki jest bardzo wąska. Z prawej

strony opada w nią miejscami prawie prostopadle góra Cienkow, z lewej strony ciągną się przepaściste urwiska Góry Baraniej, po których obficie sączą się nakształt drobnych siklaw strumyczki wody, rozbijające się w dole o ogromne bloki skalne. Podczas roztopów wiosennych i latem, gdy burza przejdzie ponad szczytami gór, strumyczki te tworzą formalne wodospady i z takim hukiem i szumem wpadają w łożysko Białki, że się ma wrażenie, jakoby huczał wodospad jakiej potężnej rzeki, a nie skromnego potoka górskiego. Ale nawet w zwykłych warunkach mimowoli przypominają się słowa nieznanego poety:

„Tu widać groźne skały i strome urwiska,
Przez które promień słońca ledwo się przeciska,
Tu strumień czysty i kręty
Słodkie rozwija ponęty,
A pędzony bystrym zwrotem,
Ginie z łoskotem.“ [1])

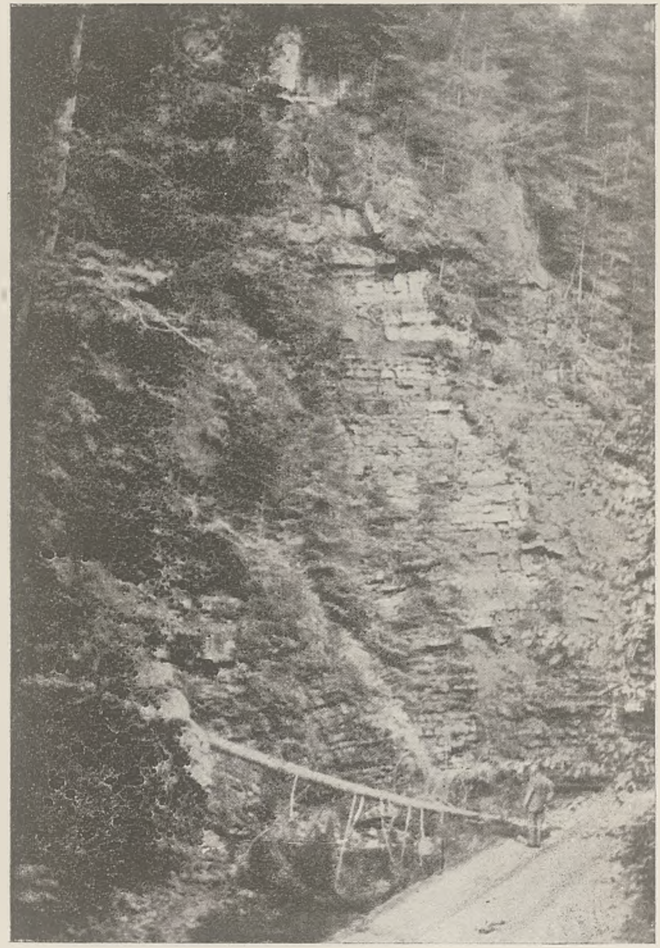
Mimo wąskości doliny jednakże w pogodny dzień, zwłaszcza w godzinach porannych, gdy słońce od wschodu przyświeca, jest ona pełna światła i jasności. Bujna zieleń mchów odbija mile od szarych głazów, nad któremi wysoko, czepiając się stromych urwisk, wyrastają krzewy leśne a wyżej jeszcze smukłe jodły i rozłożyste buki. Oka nie nuży żadna jednostajność. Każdy zakręt doliny odsłania przed zdumionym widzem nowe widoki. A wszystkiemu temu wtóruje szum wody Wisełki, przelewającej się w swem skalistem korycie w niezliczonych kaskadach z jednego progu na drugi, póki nie wypłynie z tej czarującej ustroni w szerszą dolinę, opodal połączenia się z Wisełką Czarną, gdzie liczne osiedla góralskie upstrzyły obydwa jej już łagodnie opadające zbocza. Urwiska Białki swoją dzikością i romantycznością pociągają nietylko turystę i żądnego wrażeń wycieczkowicza, lecz budzą także zainteresowanie przyrodnika, zwłaszcza geologa. Przedstawiają się one bowiem jako idealne odkrywki, w których oko badacza dostrzega z łatwością poszczególne warstwy piaskowców i łupków wraz z ich domieszkami, jak z cienkiemi żyłkami t. zw. sferosyderytów i kwarcytów z grubemi ziarnami kwarców. Są tu nawet okruchy skał pierwotnych, jak gnejsu i granitu. Jednem słowem równie pięknej i uroczej doliny, jak dolina Białej Wisełki, niema w całym Beskidzie Śląskim.

Erozyjne urwiska poważnych nieraz rozmiarów i znacznej wysokości spotkać można także w dolinach potoków górskich Leśnicy i Bukowej w Brennej, lecz szerokie stosunkowo doliny ich niczem nie przypominają uroku doliny Białej Wisełki.

---

[1]) Wierchy, r. 1929, str. 127.

Natomiast wyjątkowo uroczą jest dolina górnej Olzy, oddzielająca pasmo Czantorji od właściwego granicznego grzbietu karpackiego. Z prawego brzegu ciągną się bujne lasy, z lewego kwieciste łąki górskie i zielone pastwiska. Tu z pod skał Gańczorki wytryskają źródła naszej rodzimej Olzy. Znane



7. Urwisko w dolinie Białej Wisełki. Fot. Tad. Bocek.

są też te skały z echa, rozbrzmiewającego z nich daleko po stokach i dolinach. Według podań ludowych w jamach i rozpadlinach tej góry miał mieszkać wąż „Złotogłowiec" i w stawie pod nią zażywać orzeźwiających kąpieli.

Nie brak również powabu dolinie Łomny, która przy swojej długości, wynoszącej 13 km, należy do najdłuższych dolin beskidzkich. W jej skalistych

zboczach pod Skałką miał się swego czasu ukrywać głośny rozbójnik Janosik. Poza nią i w dolinach potoków Kopytnej, Tyry, Ropiczanki i Stonawki w górnych partjach spotykamy nieraz strome i niedostępne urwiska i usypiska,



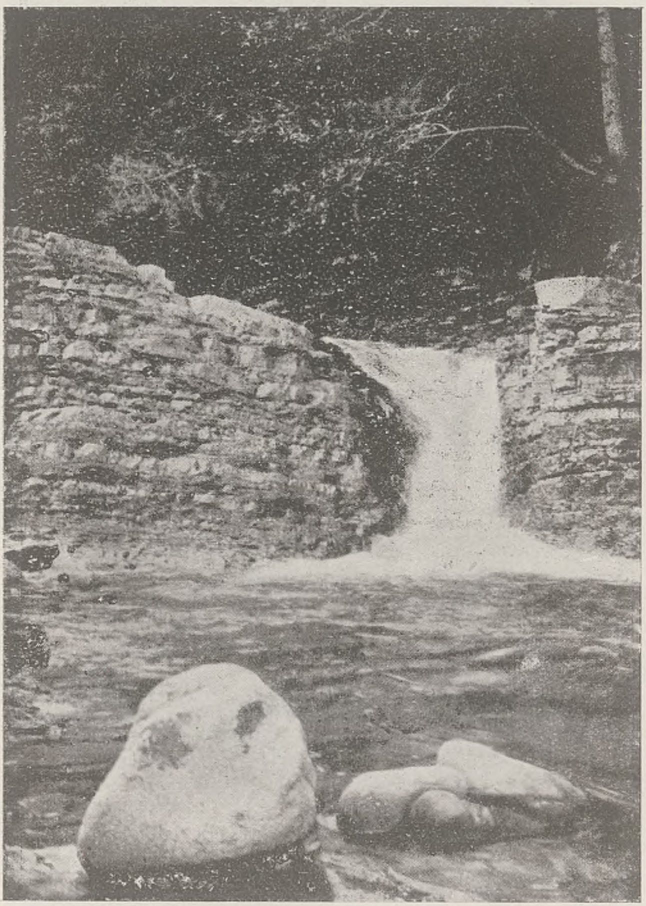
8. Górna część urwiska. Fot. Tad. Bocek.

które z biegiem czasu powstały pod wpływem siły mechanicznej gwałtownie spływającej wody.

Co do obecnego kształtu naszych gór, to pamiętać należy, że oprócz działalności erozyjnej wody wpływało nań w przemożny sposób samo wietrzenie skał i osuwanie się ich, wskutek czego powstały z jednej strony pola ka-

mienne, z drugiej rozpadliny i szczeliny. O tem kilka słów w dalszym ciągu niniejszej rozprawki.

W samem paśmie Wiślańskiem zasługują na uwagę uskoki skalne na północnych zboczach Skrzycznego i głębokie szczeliny podziemne na Malinowie z gładkiemi do 10 m wysokości dochodzącemi ścianami, znane pod

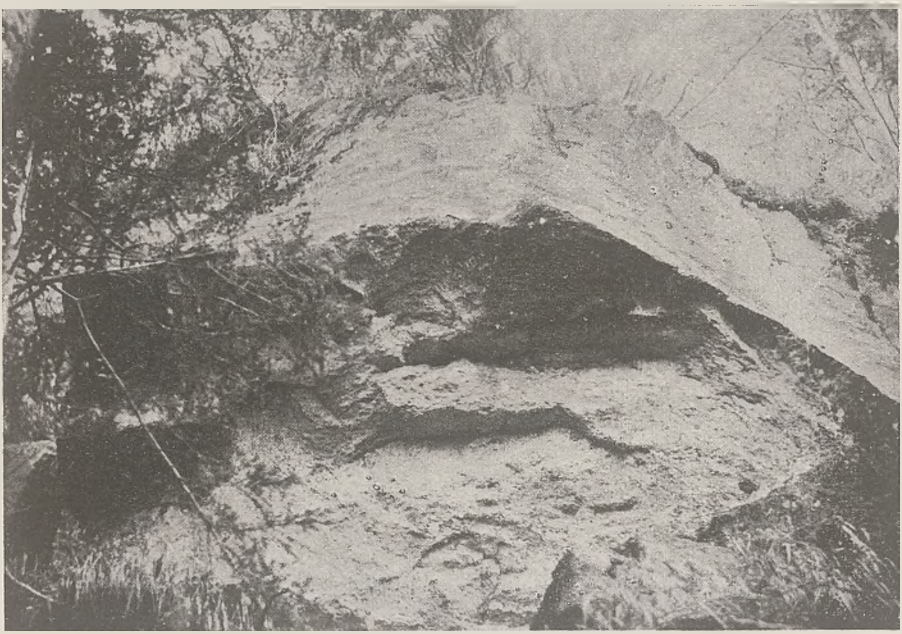


9. Wodospad Białej Wisełki koło Czarnego. Fot. Tad. Bocek.

nazwą jaskini Malinowskiej. (Por. szczegółowy opis z rycinami w IV Roczniku, str. 17—21 i 25—27.) Podobne ale znacznie mniejszych rozmiarów groty znajdują się jeszcze na Klimczoku i sąsiednim Stołowie. Z wszystkiemi łączą się liczne podania o rozbójnikach śląskich, którym niegdyś służyć miały za kryjówki. Pojedyncze głazy, progi i usypiska rozrzucone są zwłaszcza na pół-

nocnych stokach wśród gęstych lasów, ciągnących się aż hen w uroczą dolinę Roztoki (przezwanej przez Niemców Louisental), znaną dziś z nowozałożonego, olbrzymiego zbiornika wody, niby sztucznego jeziora, zaopatrującego przemysłowe miasto Bielsko w wodę, której brak dotąd nieraz dawał mu się we znaki.

W tem samem paśmie ciekawe zjawisko można obserwować na Kamiennym (790 m) w Wiśle. Tuż pod szczytem tej góry, mianowicie od strony południowozachodniej, wznosi się niewielki stożek ze złomów skalnych, ro-



10. Blok skalny na zachodniem zboczu Stożka od strony Radwanowa. Fot. Tad. Bocek.

biący, aczkolwiek tylko w minjaturze, wrażenie t. zw. „morza kamiennego“, pokrywającego, jak wiadomo, szczyt Babiej Góry w Beskidzie Zachodnim. Widocznie musiał się w tem miejscu w zamierzchłych czasach wznosić olbrzymi blok skalny, który się długo opierał połączonym siłom powietrza, słońca i wody, zanim się ostatecznie rozsypał w gruzy.

Przejdźmy zkolei do pasma Wielkiej Czantorji. Tu uwagę naszą zajmie szczególnie Wielki Stożek. Dziś stoki jego z 3 stron, mianowicie od wschodu, zachodu i północy opadają stromo nakształt dachu, a tylko od południa łączy się on łagodnym grzbietem z Kyrkawicą i Kiczorami. Niegdyś szczyt

jego tworzyć musiał długą, bardzo stromą ścianę. Dowodem tego zbocza, zwłaszcza zachodnie i wschodnie. Na zachodniem wśród dzikiego, mało dostępnego lasu mieszanego występują rozległe rumowiska i wysokie progi skalne. Jeden taki próg długości około 100 m i kilku metrów wysokości ciągnie się prawie z pod szczytu w kierunku południowym i kończy się zwieszającym się olbrzymim blokiem skalnym, pod którym kilkanaście osób może się pomieścić. (Ryc. 10.) Przy sposobności warto zaznaczyć, że urwisko pod samym szczytem, od strony zachodniej, nie wchodzi tutaj w rachubę (Por. ryc.

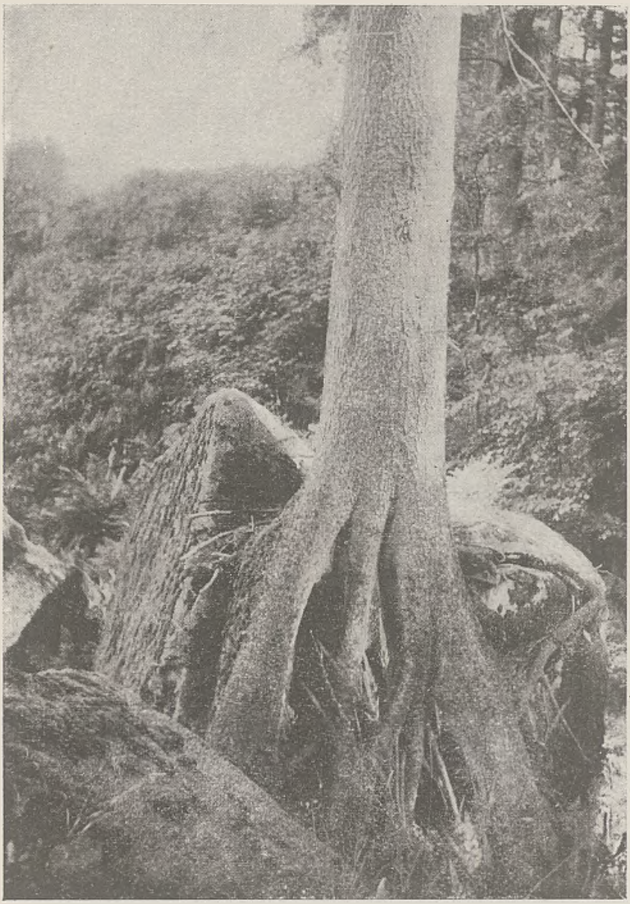


11. „Dolina złomisk" na wschodniem zboczu Stożka. Fot. Tad. Bocek.

w II Roczniku, str. 21), jako że jest sztuczne, gdyż powstało przy sposobności łamania kamieni podczas budowy schroniska, naturalnym natomiast jest tylko wystający nad niem cypel skalny (Por. ryc. w II Roczn. str. 19). Całe zachodnie zbocze od doliny Radwanowa przedstawia miejscami jeszcze dzisiaj obraz pierwotnej dzikości; gdyby nie daleko już posunięty proces wietrzenia, umożliwiający lichej buczynie nędzną wegetację, to przy swej nadzwyczajnej stromości nastręczałoby ono wprost sposobność do wysokogórskiej wspinaczki.

Niemniej zajmującym jest widok wschodnich stoków Stożka od strony Wisły. Tu jakie 100 m poniżej polany, na której wznosi się schronisko, ciągnie się wprawdzie króciutka, ale zato arcyromantyczna dolinka. Jeszcze przed

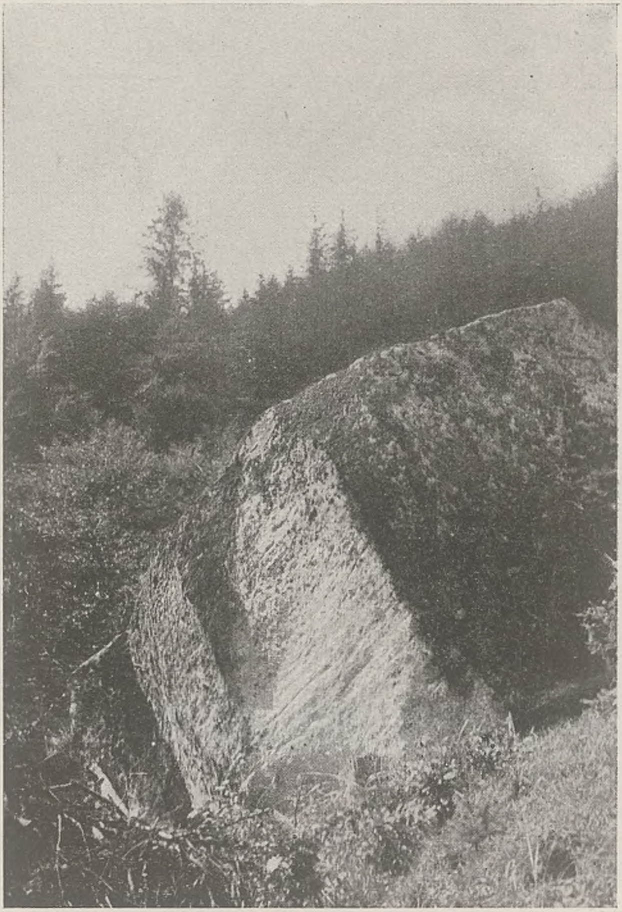
kilkoma laty pokrywał ją dziewiczy las, dziś niestety już w większej części, niewiadomo z jakiego powodu, wycięty. Dolinka ta to prawdziwa „dolina złomisk“, gdyż całe jej dno zalegają głazy różnej wielkości (Ryc. 11), fantastycznie poprzerzucane i pokryte przeważnie runią zielonych mchów.



12. Świerk na głazie w „dolince złomisk“ Fot. Tad. Bocek.

Wszystkie one oderwały się przed wiekami z kilkudziesięciometrowego urwiska nad dolinką. Bardzo dawne muszą to być czasy, skoro mimo prawie przepaścistej stromości tylko miejscami jeszcze wychodzą nazewnątrz zwietrzałe odkrywki, podczas gdy cała reszta pokryta już jest obficie trawą i ziołami górskiemi, wśród których latem dominują wierzbowka *(Epilobium angustifolium)* i bladożółta naparstnica *(Digitalis ambigua)*. Urwisko to jest od

ścieżki turystycznej, tam gdzie ona biegnie równolegle do szczytu (przed studnią schroniskową), oddzielone zaledwie wąziutkim pasem na szczęście bardzo gęstego młododrzewu, gdyż inaczej przedstawiałoby zimą dla narciarzy poważne niebezpieczeństwo. Od strony Wisły natomiast z miejsca, gdzie



13. Głaz na górnem piętrze dolinki. Fot. Tad. Bocek.

wśród młodego lasu znakowana ścieżka zbacza w prawo, jest ono bardzo łatwo dostępne. Jak wyżej wspomniano, dolinka pod urwiskiem doniedawna tonęła w półmroku odwiecznego lasu. Zaciemniały ją olbrzymy leśne, które wśród złomisk skalnych dopiero szukać sobie musiały jakiegoś miejsca. Oto np. smukły świerk wyrosł wprost na bloku skalnym, objąwszy go z trzech

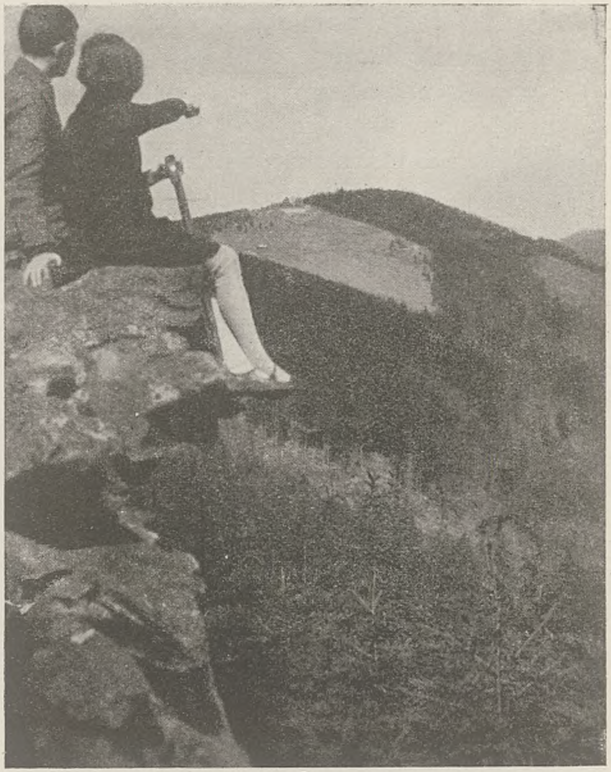
stron swemi potężnemi korzeniami i wyniosłem czołem bujał sobie pod obłoki. Właśnie ten przepiękny tak ciekawy okaz w bezmyślny sposób ścięto. Pozostał jeszcze na szczęście jeden, ale już mniej charakterystyczny. Przedstawia go rycina 12. I on również oparł się o skałę, ale rozgałęzione korzenie jego są zwrócone przeważnie w jedną stronę i dlatego już nie robią wrażenia tak ciekawej osobliwości, co tamten. Ze złomisk skalnych najcharakterystyczniejszy jest olbrzymi blok, położony na górnem piętrze dolinki. Oderwawszy się z góry, musiał przeskoczyć małe zagłębienie, nim osiadł w obecnem miejscu (Ryc. 13). Od strony północnej porósł już przeważnie płatami mchów, podczas gdy od strony wschodniej występuje jeszcze dosyć wyraźnie jasna linja odłamania. Dziś w dolince w miejscu wytrzebionego lasu wyrastają wśród głazów obficie poziomki, maliniaki i przeróżne zielska. Miła to ustroń. Jakże przyjemnie w gorący dzień letni spoczywać w cieniu pozostałych jeszcze drzew i rozkoszować się chłodem i niczem niezamąconą ciszą! Z sąsiedniego młodego lasu nieraz zaglądają tu najmilsi mieszkańcy gór, zwinne sarny i rogacze. Lubią one tę ustroń, gdyż jak dotąd, rzadko płoszy je zjawienie się turysty. I drobny zwierz drapieżny, zwłaszcza lisy, chętnie chronią się w niedostępnych szczelinach wśród skał. Nieraz też zaszeleści wśród liścia i zielsk żmija, którą ożywiony ruch turystyczny zmusił cofnąć się tu ze szczytu w bezpieczniejsze schronienie.

W grupie W. Stożka wpada dalej turyście w oczy rozległy grzbiet Kiczor (989 m). Nagie skały występują w nim na kilku miejscach od strony północnej. Szczególnie zajmującą jest grupa środkowa, w której dwa masywne bloki, składające się z gruboziarnistych zlepieńców piaskowca, wznoszą się nakształt ogromnych grzybów do kilkumetrowej wysokości. (Por. II Rocznik, str. 23.) Od południa tworzą one rodzaj bramy z nader malowniczym widokiem na całe wschodnie zbocze W. Stożka i schronisko P. T. T., przyczem ciemna zieleń lasów doliny Łabajowskiej tworzy czarujący kontrast do jasnej i słonecznej polany podszczytowej, na której widnieje przepiękne schronisko (Ryc. 14).

Na wzmiankę wreszcie zasługuje wschodnia odnoga W. Stożka, Kobyla. I pod nią znachodzi się urwisko, mniej znane turystom, dosyć poważnych rozmiarów. Ciekawą zwłaszcza jest szczelina, prowadząca kilka metrów w głąb góry, o której ludność miejscowa opowiada różne niesamowite historje.

Poza W. Stożkiem w tem paśmie najwięcej osobliwości w budowie swojej wykazuje najwyższy i najrozleglejszy masyw Wielkiej Czantorji (995 m), o której tyle pięknych podań krąży wśród ludu śląskiego. Prawie zupełnie zwietrzałe odkrywki skalne odsłaniają się na stokach południowych wśród chaszczy i krzewów górskich. Zajmującego tu niewiele. Zato tem ciekawszy widok

przedstawiają stoki północne, częściowo jeszcze pokryte pierwotnym lasem z rzadkiemi już gdzie indziej w naszych górach okazami drzew-olbrzymów. Są to przeważnie jodły i jawory. Imponują swojemi rozmiarami zwłaszcza jodły. A niejeden z tych olbrzymów liczy sobie od 200 do 300 lat i ponad to wieku. Szkoda, że większość ich wyniszczył już ząb czasu; zwłaszcza dużo ofiar pochłonęła pamiętna sroga zima roku 1929. Dziś po tych czcigodnych



14. Widok ze skał na Kiczorach na Stożek i schronisko „Beskidu". Fot. J. Borski.

świadkach dawnych minionych lat sterczą wśród lasu już tylko martwe ich szkielety, które niebawem runą, przygotowując glebę dla przyszłych generacyj leśnych. Ale mimo wszystko jeszcze tu jest sporo starodrzewu, bo jawory i świerki naogół trzymają się jeszcze zupełnie dobrze. Wśród tego pralasu ciągnie się prawie z pod samego szczytu nakształt żlebu strome urwisko. Ponieważ znakowana ścieżka ten żleb przekracza, musieli dawniej turyści, wychodzący do schroniska na W. Czantorję, zwłaszcza zimową porą, być ostrożni, żeby się nie narazić na poślinięcie ze skał i co najmniej bolesne potłuczenie.

Dziś miejsce to jest już zabezpieczone kamienną podbudową i barjerą, tak iż przechodniom żadne już nie grozi niebezpieczeństwo. Po drodze z Wielkiej na Małą Czantorję, od strony Nydku (dziś po stronie czeskiej) ciągnie się poważnych rozmiarów urwisko kilkunastumetrowej wysokości. Niemcy przezwali



15. Górna część żlebu pod Wielką Czantorją od strony północnej. Fot. Tad. Bocek.

je „lisią jamą" (Fuchsloch), prawdopodobnie dlatego, że niegdyś widoczne tu były wśród skał szczeliny, dziś przeważnie już zatarte wskutek zużytkowania części bloków skalnych do budowy pobliskiego schroniska niem. Że ono nie jest tak całkiem niewinne, tego dowodem okoliczność, że jeszcze doniedawna młodzi adepci turystyki wysokogórskiej z B. V. tu trenowali się w wspinaczce.

Jeżeli dalej mowa o W. Czantorji, to nie można pominąć dzikiego wąwozu między Wielką a odnogą Małej Czantorji, którym płynie potok Poniwiec, wpadający opodal do Wisły. Ale i sama M. Czantorja nie jest pozbawiona pewnych cech pierwotności. Koło szczytu uderzają mimo skromnej wysokości góry pola kamienne, zwłaszcza od strony południowej; na południowo-zachodniem zboczu zaś ciągnie się potężny zwał skalisty na znacznej przestrzeni.

Potężne usypiska na północ od pasma Wiślańskiego, na Jasieniowej i na Chełmie w Goleszowie, nie wchodzą przy niniejszem rozpatrywaniu w rachubę, gdyż nie powstały w sposób naturalny, lecz dopiero w najnowszych czasach po założeniu wielkich kamieniołomów celem eksploatacji cennych wapieni, służących do wypalania wapna i fabrykacji cementu w sąsiedniej cementowni.

Odrębne właściwości od pasm Wiślańskiego i W. Czantorji wykazuje rdzenny grzbiet karpacki, stanowiący południową granicę Śląska Cieszyńskiego. Składa się on bowiem z piaskowca Istebniańskiego, znacznie kruchszego od Godulskiego. Łatwo go rozpoznać po jasnym, gruboziarnistym piasku, widocznym na drogach górskich i ścieżkach. To też bardzo często występują w tej części naszych gór pod samemi nieraz szczytami ciekawe formacje skalne, dochodzące do stosunkowo znacznej wysokości. I tak pod szczytem Girowej, na południowym stoku wznoszą się wśród młodego lasu potężne, mchem porośnięte złomy skalne, podobnie jak na W. Stożku. Niewątpliwie proces wietrzenia zrzucił je przed wiekami ze szczytu. Podanie ludowe głosi, że między temi skałami jest ukryte wejście do podziemnego korytarza, sięgającego aż pod górę Groniczek na prawym brzegu Olzy. Wśród tych skał mieli się niegdyś ukrywać rozbójnicy i we wnętrzu góry gromadzić skarby, zrabowane na kupcach, przechodzących przez niedaleką przełęcz Jabłonkowską.

W głównym grzbiecie karpackim obok Girowej najciekawszą jest grupa Połomów, W. Połom (1067 m) i M. Połom (1058 m). Od strony północnej opada długi grzbiet W. Połomu skalistym, prostopadłym, miejscami zwieszającym się progiem na zresztą łagodne zbocze, pokryte świeżą zielenią młodego lasu, odbijającą przyjemnie od ponurego skalistego tła. (Ryc. 16.) O 2½ godz. drogi na zachód od W. Połomu wznosi się również skalisty szczyt M. Połomu, zaledwie o 9 m niższy od tamtego. Są to nawpół zwietrzałe bloki i głazy, bezładnie wokoło porozrzucane. Obydwa te szczyty, ujawniające jeszcze dziś resztki swej pierwotnej dzikości, słyną z przepięknego widoku na dolinę Łomny i pasmo Małej Fatry z okazałym Krywaniem Fatrzańskim i Rosudcem.

Od M. Połomu odgałęzia się w kierunku północno-zachodnim pasmo Ropicy. I tu w kilku miejscach spotykamy zajmujące partje. Prawie wszystkie potoki, wpadające z lewego brzegu do Olzy, wyżłobiły w stokach górskich

głębokie, strome żleby, dobrze widoczne zwłaszcza na północnem zboczu Jaworowego i między Praszywą a Kiczerą (źródło Stonawki). Poza tem okazałą i zajmującą górą jest sama Ropica (1082 m). Pod jej szczytem, od strony północnej, widać wyraźne obrywy, doniedawna jeszcze ukryte w gęstym lesie, zniszczonym przed kilkoma laty przez śnieżycę, tak iż musiał być wycięty. O spory kawał poniżej, niedaleko źródła Ropiczanki (za źródłem w prawo o kilkadziesiąt kroków poniżej ścieżki, prowadzącej na Ropiczkę) jest duży obryw, przypominający rozmiarami urwisko na wschodniem zboczu W. Stożka. I ono, jak tamto, pokryły już trawy i zioła górskie, tak iż czysta skała



16. Skały na Wielkim Połomie. Fot. B. V.

już niezbyt wyraźnie przeziera. Stromość zato jest może jeszcze większa. Wśród głazów, zalegających dno, widnieją duże szczeliny. Jak w innych stronach, tak i tu również krążą wśród okolicznych mieszkańców podania o grotach i jaskiniach wewnątrz góry, napełnionych skarbami. Z jaskiń tych ma jakoby prowadzić osobne wyjście aż do doliny Morawki, na zachodnie zbocze góry. Miejsce to ustronne leży wśród lasów, zdala od siedzib ludzkich i tworzy zaciszny kącik dla zwierzyny leśnej; że ona tu często zachodzi, o tem świadczy kryty schron, w którym zimową porą się ją podkarmia. Uroczy to zakątek.

W dalszej naszej wędrówce wypada nam jeszcze zwiedzić ostatnie na ziemi Cieszyńskiej pasmo górskie, t. j. pasmo Łysej Góry. Potężne usypiska

na zachodnich stokach Praszywy spowodowała Morawka, dopływ granicznej rzeki Ostrawicy z lewego brzegu. Podobne, choć znacznie mniejsze, spotykamy w jej górnym biegu pod Sławiczem i w dolinie Mohelnicy, między Trawnym a Łysą. Są to te same zjawiska, jakie napotykamy w dorzeczu Olzy i Wisły. Rozłożysty Trawny (1201 m) mimo stromych nieraz stoków, zwłaszcza wschodnich i zachodnich, naogół ciekawszych partyj, o ile chodzi o nasz temat,



17. Pod Ropicą; górna część doliny Rzeki. Fot. B. V.

nie posiada. Zato tem większe zainteresowanie budzić musi Łysa, królowa Beskidu Śląskiego, nietylko z powodu wysokości, którą przewyższa wszystkie góry śląskie, a nawet karpackie od Soły aż po sam Dunaj, ale z powodu prześlicznej rzeźby swych poszczególnych części. Od głównego jej szczytu bowiem odgałęziają się liczne odnogi, których jest aż 12, oddzielone od siebie głębokiemi dolinami, wobec czego w porównaniu z resztą gór beskidzkich w dalekim okręgu przedstawia prawie odrębny świat górski. Imponującą jest długość odgałęzień, wynosząca z południa na północ 11 km, a ze wschodu

na zachód 7 km. Niegdyś tworzyły one żebra skaliste, których pierwotna struktura w licznych miejscach jeszcze wyraźnie występuje. Odnosi się to zwłaszcza do skalistej grani Lukszyńca i do obrywów w dolinie potoku Mazaka. Na pierwsze miejsce atoli wysuwa się urocza dolina Satyny na stokach północno-wschodnich. Tu wznoszą się t. zw. „Skały Ondraszka", składające się



18. Wodospad Satyny pod Łysą Górą. Fot. B. V.

z potężnych bloków piaskowca. Miejsce to należy do najpiękniejszych w całym obszarze górskim Łysej i poniekąd może nawet rywalizować z doliną Białej Wisełki. Ożywcza źródlana woda zachęca do wypoczynku. Mieszkańcy tej okolicy po dziś dzień opowiadają niezliczone anekdoty o czynach herszta rozbójników Ondraszka, który tutaj właśnie miał się ukrywać. Z trudno dostępnych podówczas lasów, będących własnością hr. Franciszka Prażmy,

pana na Frydku, urządzał on wycieczki w okolicę i był postrachem dla mieszkańców, ale jak podanie głosi, tylko ludzi bogatych a przytem złych i skąpych, bo biednych nawet wspomagał, póki go w r. 1715 nie zamordował podczas hucznej zabawy we wsi Śniadniowie członek jego bandy Jurasz jego własną ciupagą. Od „Skał Ondraszka" zaprowadzi turystę niezbyt wygodna ścieżka do wodospadu Satyny w przemiłem otoczeniu. Z jednej strony rozsiadł się ciemny bór, z drugiej błyszczą gładkie skały, pod któremi przelewają się szumiące fale potoka. Wodospad ten, znacznie mniejszy od wodospadu Białki, nie imponuje wprawdzie rozmiarami, ożywia jednakże w wysokim stopniu tę część górskiej scenerji Łysej.

Łysa Góra jest najwyższą a równocześnie ostatnią górą Beskidu Śląskiego. Jesteśmy u końca naszej wędrówki, której celem było zwiedzenie skał i urwisk skalnych w górach naszego kraju. Rozumie się, że nie zwiedziliśmy i nie wymieniliśmy wszystkich, a tylko najważniejsze i najcharakterystyczniejsze. Wcale nie zajęliśmy się urwiskami, powstałemi sztucznie wskutek eksploatacji w licznych kamieniołomach cennych piaskowców i wapieni do celów budowlanych i przemysłowych. Są one o tyle zajmujące, że w poglądowy sposób uwidoczniają położenie i uwarstwowienie tych skał. A jest ich na naszem pogórzu i w górach samych spora ilość, bo oprócz już wymienionych w Goleszowie widzimy je w prawie wszystkich miejscowościach górskich, największe zaś w Lesznej, Rzece, Gródku, Ustroniu, Brennej, Jaworzu i Wiśle. Przy sposobności nie zawadzi napomknąć o budowie ostatniego odcinka kolei Ustroń-Wisła, t. j. Wisła centrum-Głębce. Przy doprowadzaniu toru kolejowego do stacji końcowej Głębce musiano w kilku miejscach wykuć przejście w twardych piaskowcach godulskich, przyczem okazała się konieczność wybudowania dwóch imponujących wiaduktów ponad dolinami Dziechcinki i Łabajowa. Są one osobliwością w naszych górach, gdyż, jak dotąd, nic podobnego w tych stronach jeszcze nie widziano. Ale to wszystko mimo okazałości jest dziełem rąk ludzkich, nie samej natury.

Celem niniejszego szkicu było wskazać na zjawiska, będące dziełem sił, działających samorzutnie i niezależnie od zabiegów człowieka w przyrodzie i wyciskających na niej swe oryginalne piętno. Tym razem chodziło o przyrodę martwą, która tak samo, jak i żywa, nie jest pozbawiona swoistego piękna. Dlatego wszyscy ci, którzy lubią czytać w wielkiej księdze przyrody, powinni się starać także z tej strony ją bliżej poznać. W odniesieniu do naszych gór śląskich, które tyle urozmaicenia w nasz i tak już piękny krajobraz wnoszą, mamy obowiązek badać je wszechstronnie, a nie zadowolić się tylko podziwianiem rodzimej flory i fauny. Z pewnością niejeden szczegół, dotąd obojętny, obudzi zainteresowanie i uwagę naszą zajmie. A jest ich w naszych

skromnych górach mimo wszystko takie mnóstwo, że niema najmniejszej obawy, iżby nam ich kiedykolwiek mogło zabraknąć. Ponieważ zaś góry te mamy tuż pod naszym bokiem, dlatego też tem więcej mamy sposobności częstego zwiedzania ich. Słowa, które przed laty wypowiedział zasłużony wielce założyciel i główny redaktor „Wierchów", Jan Gw. Pawlikowski, w odniesieniu do Tatr i taternictwa, możnaby w następujący sposób sparafrazować i uogólnić: „Aby być naprawdę turystą, trzeba przyrodę i piękno wogóle, a góry w szczególności kochać; trzeba te góry znać i wreszcie obok zamiłowania do chodzenia po górach trzeba mieć ku temu kwalifikacje" — a do tych słów można dodać — a te przy dobrej woli każdy zdrowy osobnik bez szczególnych trudności może zdobyć. Wówczas korzyść z uprawiania turystyki będzie podwójną; nietylko bowiem wzmocni ona siły cielesne i stanie się podwaliną zdrowia, lecz także wzbogaci umysł i wiedzę i wykształci wszechstronnie poczucie piękna, którego idealnym wyrazem były zawsze i będą góry.



KS. EMANUEL GRIM.

U źródeł Olzy.

Kto zwiedza nasze zachodnie Beskidy, musi dotrzeć do najdalej na południowy zachód wysuniętego zakątka, skąd z „okapów“ przez „szczurek“ wypływa za Stoczkiem nasza Olza[1]). Malownicza to okolica, granicząca z Pietraszonką, Filipionką i grotą podziemną, o której wspominają starzy, że tam przebywał Ondraszek, ilekroć spuszczał się z Łysej nad polską granicę, a inni mówią, że ta grota była schronieniem dla Kuby Szałaśnika, najdzielniejszego z baczów beskidzkich i jego córki Dorki, na której pamiątkę przezwano jeden szczyt Filipionki.

Wogóle trzy wioski górskie: Istebna, Jaworzynka i Koniaków są prawdziwem uroczyskiem naszych Beskidów. Zasłonięte od północy Kubalonką, od zachodu Młodą Górą i Bukowską Kępą, od wschodu Tyniokiem i Ochodzitą, opadają falisto na południe, gdzie od Słowaczyzny oddziela je Kikula, Maciejka, Siwoniosty i Śliwkula. Jest to prawdziwa oaza wśród gór, płaskowzgórze, zwrócone na południowy zachód, czem góruje nad Wisłą, która jest kotliną. Płaskowzgórze to opada trzema grzbietami nad granicę słowacką i małopolską. Pierwszy grzbiet to Zaolzie, południowo zachodnie zbocza Kubalonki, Młodej Góry, Kiczor i Bystrego, zalesione, z toczącą się u stóp Olzą, która płynąc głębokim jarem, niesie swe wody do Jabłonkowa, przez Cieszyn do Odry, jakby tam chciała nieść góralskie pozdrowienie z tężyzną i otuchą braci poza Olzą i nad Odrą. Kto widział Olzę pod zachód słońca z drogi kameralnej, ten widoku tego nie zapomni nigdy, a kto słyszał poszum wody, połączony z szumem lasu, będzie miał długo, a może na zawsze te niesamowite szmery nie w uchu, ale w sercu i duszy. Nie napróżno górale, słuchając tego szumu i widząc gorejącą Olzę w zorzy zachodniej, usnuli sobie

[1]) Olza wypływa z 7 źródeł, z których najważniejsze to Stoczek poza Pietraszonką, Mała Gańczorka, Cisowy i Rzawka wraz z Jasinowym. Za właściwe źródła uważają górale „wykapy“ (czy „okapy“) za Stoczkiem spływające „szczurkiem“.

legendę o Złotogłowcu, który na Mładej Górze uwił sobie gniazdo i co wieczór gorzał w blaskach zachodzącego słońca, a góralczyki grali mu przycisznie na gajdach i skrzypcach. Złotym wężem, to gorejąca słońcem Olza, a grą, to szumy wody i wichrów.

Malownicze Zaolzie kryje w swych borach, by gniazdka ptasie, polany i wysady. Pietraszonka, Stecówka, Połomity, Leszczyna, Wilcze, Dupne, Mikszówka, Olecki (od dwóch potoków, zwanych małemi Olzami, Oleckami), Mlaskawka, Słowioczonka, Andziołówka, Cikaczka i Bystry, to jakby przez Boga samego wybrane polany, pełne słońca i zieleni, a zimą by te staruszki,



19. Szałas w Jaworzynce.

przykryte łochtuszkami, spoczywające po trudach lata; tereny wymarzone na sport narciarski. Dwa miejsca zasługują w tym pasie na wyszczególnienie, to zbocze Kubalonki, na którem buduje się sanatorjum, zwane Szimkulą i t. zw. Borowina, z pokazami drzew szpilkowych, posprowadzanych z całej Ameryki, celem aklimatyzowania; to dwie prawdziwe perły Zaolzia. Tam człowiek czuje się i bliżej nieba i bliżej Boga, prawdziwe świątynie dumania. Miłem położeniem nad samą Olzą wabią Suszki i Siemcze, a na wzgórzu Jasnowice, które hodują żyto, rzadkość w naszych górach; Jasnowice nazwane od jasnego widzenia, a więc zdala widne, były pierwszą osadą w tych stronach i aż do 1890 stanowiły jakby osobną gminę i do roku 1896 miały własne metryki.

Drugi grzbiet, a raczej drugi wał górski, stanowi Złoty Groń, tulący na południowym stoku gminę Istebną, z malowniczym kościołem na wysokości 597 m. Tu znów dwory (osiedla) Gazurowie, Kiepkowie i Mikowie pięknym wiankiem otaczają kościół, by dalej popod Złoty Groń rozwinąć się w dalsze dwory: Wojtków, Kawulów, Kubalów, Michałków, Haratyków, Burych, Szarców i Wojtoszy, gdzie na t. zw. Kurzyszowskiem stanął mały kościół protestancki, i biec dalej przez dwory Dejów, Dików i Brzestowy do granicy Koniakowskiej. Ten drugi wał leży między Olzą, a potokiem Glinianym; nie jest on tak malowniczy jak Zaolzie, ale ma także swój urok, zaś niespotykaną nigdzie rzadkością to chaty, oryginalne, stykające się dachami i biegnące długim pasem wzdłuż drogi, a odskakujące ku Glinianemu. W zimie można popod dachami przejść prawie całą wieś, co stanowi wygodę dla prządek, które raz w tej, to znów w innej chacie urządzają sobie „przędki" z pobaby i nie muszą brodzić w śniegu. Te prawie zlepione chaty mają tę ujemną stronę, że góralki boso przebiegają w zimie z jednej chaty do drugiej, zaziębiają się i później są podatnemi na suchoty, do czego się jeszcze przyczyniają rzadkie już dzisiaj, Bogu dzięki, „kurlawe" (dymne) „izby" (chaty), bo od nalepy „gorącz", a od drzwi, które trzeba otwierać z powodu dymu, „ziąb", podkopują i najodporniejszy organizm.

Trzeci wał górski to Beskidek[2]), który stanowi europejski dział wód i opada w dolinę Czadeczki, jedynej rzeki w naszych górach, biegnącej przez Kisucę, Wag i Dunaj do Morza Czarnego. Nad doliną Czadeczki leży z jednej strony Jaworzynka ze swojemi dworami: Stankami, Ondruszami, Durajami, Korbasami, Wawrzaczami, Łupieniem, Klimasami, Dragonami, Łackami, Byrtami, Małyszami i Zogatami, a z drugiej strony wysady i łąki Jaworzynki, jak Czadeczka, Maciejka, Kikula, Siwoniowy, Śliwkula, Wielki Potok, Zapasieki, Wyrch Czadeczka i Bobczonka z cudną polaną. Na szczególną uwagę zasługuje dolina Czadeczki, którą nazywają „meranem", a to dlatego, że w niej najcieplej i najprędzej znika wiosną śnieg, tam miało stanąć sanatorjum królhuckie, ale z powodu spóźnionej oferty nie doszła budowa do skutku. Miejsce to jednak czeka na swą kolej, by przytulić jakiś dom zdrowia, bo na to jakby stworzone i zasłonięte z trzech stron, a tylko na południe, z biegiem Czadeczki, otwarte.

Dalszym ciągiem Beskidku to stoki Ochodzitej, które garną część Koniakowa, jak dwory: Kadłuby, Sadek i Młynek, Legiery, Szańce, Bukowinę, Grapkę i Wyżraną. Wspomnieć tu należy, że koło Grapki biegnie skocznia z pięknem stylowem schroniskiem SMP. w pobliżu. Najwyższym punktem

---

[2]) Beskidek, nazwany tak przez górali, a na mapach Beskid, stanowi europejski dział wód; na zachód z Gańczorki wypływa Olza, na północ z wykapów Baraniej Wisła a na południe Czadeczka. Wody rozbiegają się do 2 mórz: Olza przez Odrę do Bałtyku, tak samo Wisła, a Czadeczka przez Kisuczę, Wag i Dunaj do Morza Czarnego.

tej części to kościół, leżący na 780 m wysokości, z małą odskocznią do granicy małopolskiej (810 m). W dolinie pod kościołem leżą Raztoka i Rzawka, a dalej Chrechlówka, kryjąc w swych jarach prawdziwe uroczyska.

To naprędce naszkicowana szachownica tego zakątka nad źródłami Olzy.

Ma Wisła swe wykapy Białej i Czarnej Wisełki, ma swoje urocze doliny i wille, rozsiane na ich zboczach, mają także Istebna, Jaworzynka i Koniaków swe piękności i powaby. Mają „okapy" Olzy i dział wód europejski, mają lesiste tereny i słoneczne połacie, tak iż je można nazwać słoneczną, podniebną krainą. Mają one przedewszystkiem swą gwarę, jędrną i żywą, przypominającą język Kochanowskiego, mają swe malownicze stroje, mają uśmiechnięte, pogodne twarze inteligentnej ludności góralskiej, którą można śmiało nazwać szlachtą beskidzką.

Te słowa to nie reklamowa oferta, ale to rzeczywistość, którą każdy miłośnik gór może zobaczyć i wyczuć. Słusznie o krasie tego malowniczego zakątka wyśpiewał Ślązak: „Istebno, Istebno, Beskidu królewno! Z tonią w dal powiewną, słoneczna Istebno! Bogaś bliżej i słońca, marząca, tęskniąca w zieleni bez końca, skąpana w skrach słońca... Istebno, Istebno, Bóg cię dał napewno, byś była królewną Beskidu, Istebno." Głosząc krasę Istebnej, miał Ślązak na myśli cały zakątek górski, a więc także Jaworzynkę i Koniaków.

KS. JÓZEF BERGER.

Ligotka Kameralna, obraz topograficzny.*)

Ze stacji kolejowej Mosty, ostatniej na linji Bogumin-Koszyce, prowadzi turystyczna droga na główny szlak beskidzki, przechodzący w tej części poprzez szczyty Połomów. Idąc tym szlakiem, natrafiamy na zachód od Połomów na trasę turystyczną, zbaczającą z głównej drogi w kierunku północnym. Jest to droga, prowadząca grzbietem bocznego łańcucha gór, ciągnącego się w stronę północną w głąb cieszyńskiego Śląska. Boczny ten grzbiet rozgałęzia się znowu na kilka pomniejszych gniazd górskich, kończących się znacznemi szczytami, jak Kozubowa ze schroniskiem Polskiego Beskidu w Czechosłowacji, Ostry, Jaworowy, wreszcie Ropiczka znów się rozgałęziająca w poboczne pasma, ze szczytami Godula, Kiczera, Praszywa. Wędrówka temi grzbietami należy do bardzo miłych i pięknych wypraw beskidzkich. Po drodze natrafia turysta cały szereg dobrze zagospodarowanych schronisk, w których może znaleźć schronienie o wszystkich porach roku.

Pomiędzy temi grupami gór, w głębokich, pięknych dolinach, nad wartkiemi i głośno szemrzącemi potokami i strumieniami górskiemi z przeźroczystą wodą, wśród pięknych lasów, wydających żywiczną woń, pobudowali sobie ludzie swoje chaty i gospodarcze budynki, stworzyli dla siebie podstawę swego bytu. Łomna, Koszarzyska, Tyra, Rzeka i Ligotka Kameralna, to typowo górskie wsie, zamieszkałe przez pilnych, skromnych, pracowitych, a twarde i proste życie prowadzących śląskich beskidzkich górali.

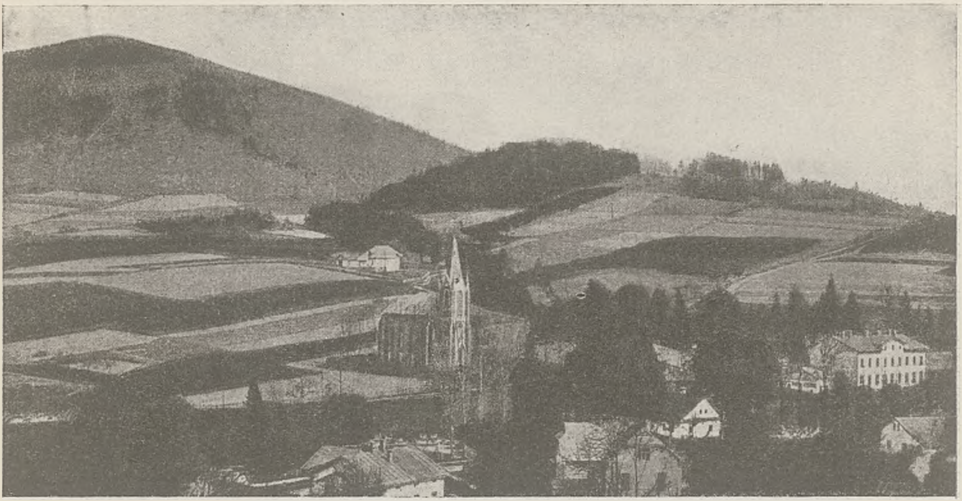
Jak wspomniałem, do tych górskich wsi należy też Kameralna Ligotka. Wieś ta rozciąga się na stokach i u stóp gór, wychodzących dwoma, kilka km. długości liczącymi grzbietami od Ropiczki. Przez wieś przepływają trzy

---

¹) Redakcja zamierza w następnych Rocznikach umieścić opisy wszystkich uzdrowisk w Ks. Cieszyńskiem, położonych na terenie etnograficznie polskim od Ligotki K. aż po Białkę. Niniejszy artykuł jest pierwszym w tej serji.

górskie potoki, dostarczające i mieszkańcom i ich bydłu wody, a są to Roztoka, Odnoga i Stonawka.

Inaczej przedstawia się ligocka dolina ze szczytu Ropiczki, inaczej z Goduli albo z Kiczery. Z Ropiczki, na której stało kiedyś przed laty polskie schronisko, widać górną część doliny z lasami, polanami, trochę uprawnego pola. Tu i tam z poza drzew wygląda skromna chata góralska, a gdzie niegdzie po górach czernią się pasterskie szałasy. Inaczej prezentuje się Ligotka z Goduli, szczytu wznoszącego się nad wylotem doliny ligockiej, stojącego razem z Kiczerą jakby na jej straży.



20. Widok ogólny Ligotki K. z filjalnym kościółkiem katolickim i zakładem wodoleczniczym.

Gdy idziemy grzbietem od południa ku północy ze szczytu Ropiczki, zauważymy, że po mniej więcej godzinnym marszu droga skręca na zachód. Droga ta prowadzi na Godulę, która ciągnie się w kierunku zachodnim, ustawiona jakby poprzecznie do grzbietu, którego jest składową częścią. Wyszedłszy na Godulę, która nie posiada właściwie jakiegoś wyróżniającego się szczytu, przychodzimy na podłużną polanę, z której rozciąga się wspaniały widok w kierunku północnym na cały prawie Śląsk. Po prawej, czyli wschodniej stronie leży wieś Rzeka, nad nią wznosi się szczyt Jaworowego, w głębi zaś ciągnie się wspomniane wyżej pasmo boczne Beskidu po lewym brzegu Olzy. Kierując wzrok poza Jaworowy, widzimy wyraźnie w dali grzbiet górski Stożek-Czantorja, biegnący wzdłuż prawego brzegu Olzy. W głębi za Czantorją pokazują się szczyty bielskich Beskidów. Gdy zaś wzrok opuścimy na

doliny, spostrzegamy Trzyniec z jego lasem kominów i charakterystyczną hałdą t. zw. usypem, dalej Cieszyn, a wreszcie chmurę dymów, unoszących się nad zagłębiem ostrawsko-karwińskiem. W piękne, jasne dnie bystre oko dostrzeże kominy najbliższych szybów węglowych w Suchej. Na zachód widzimy Frydek, a na południe od Frydku góry morawskie. Ligotki Kameralnej z naszej polany jednak jeszcze nie widać. Tylko drogę wiodącą z Ligotki do Gnojnika można oglądać i o kilka km leżący Gnojnik z kościołem i zamkiem i linję kolejową z Cieszyna do Frydku biegnącą.

Aby zobaczyć Ligotkę, przechodzimy przez całą polanę na zachód, wchodzimy w las i lasem niewielką ścieżyną przedostajemy się na niżej szczytu rozciągającą się polanę, schodzącą aż do stóp Goduli. Z górnych partyj tej polany, czy hali, podziwiać można całą Ligotkę jak na dłoni.

Rozsiadła się Ligotka najmocniej u wylotu doliny potoku Roztoki, u stóp Goduli i Kiczery. Pośród ogrodów owocowych bielą się i czernią dziesiątki domów, chat, budynków gospodarczych. Wśród tego mnóstwa wyróżnia się kilka okazalszych objektów, są to restauracje, hotel, szkoły, zakład dla biednych „Betezda“, a ponad to wszystko strzelają wieże dwu kościołów, katolickiego zaraz u podnóża Goduli, ewangelickiego dalej między Roztoką a Stonawką w kierunku „Gliników“.

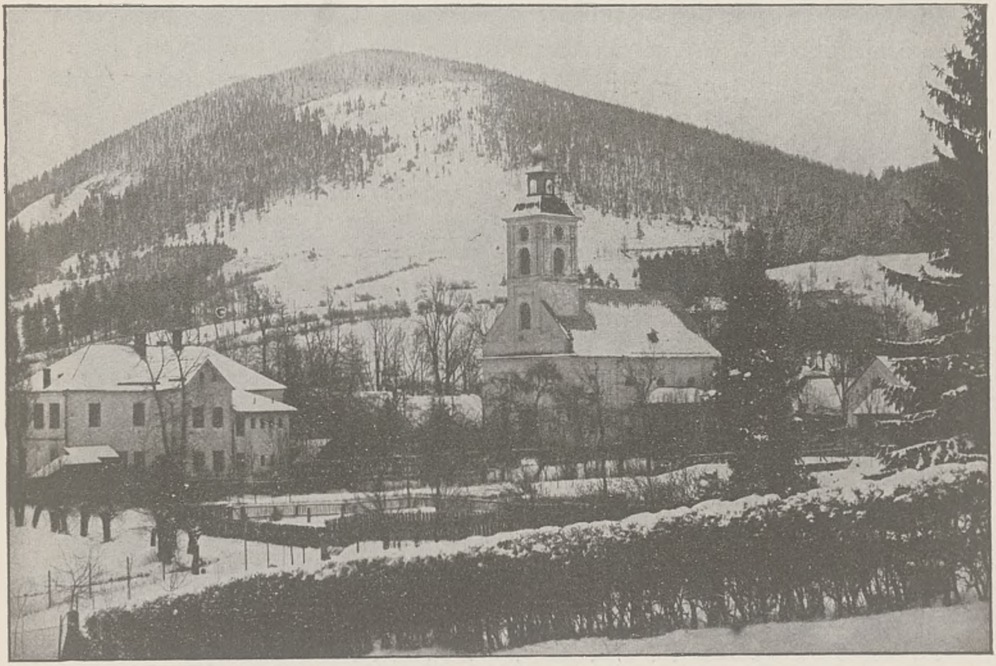
Poza samem gęsto zaludnionem i zabudowanem centrum spostrzegamy rozrzucone osiedla ludzkie, większe gazdostwa i mniejsze chałupnicze gospodarstwa. Przez środek gminy, począwszy z doliny Roztoki, koło gospodarstwa „dziedzicznego wojtostwa“ Wałachów, koło poczty i hotelu, przez rynek, obok gminnej restauracji i hotelu, strażnicy pożarnej, prowadzi droga asfaltowana do stacji kolejowej w Gnojniku. Drogą tą kursują autobusy. Za linją kolejową, na wzgórzu obok katolickiego kościoła w Gnojniku i zamku barona Besa, droga ta łączy się z szosą powiatową, prowadzącą z Frydku do Cieszyna, Trzyńca i Jabłonkowa i drogą z Gnojnika przez Trzanowice do Cierlicka.

Powracając do Ligotki Kameralnej, przypomnijmy sobie coś z jej dziejów i z życia jej mieszkańców. Ligotka Kameralna obejmuje 1988 ha obszaru, a liczy 1080 mieszkańców. Pierwsza wzmianka o Ligotce pochodzi z połowy XV wieku. Powstanie tej wsi tłumaczy sama jej nazwa „Ligotka Kameralna“. Słowo „Ligotka“ pochodzi etymologicznie od słowa „lgota“. W polskim i rosyjskim języku „lgota“ znaczy ulga, a w czeskim „lhuta“ oznacza pewien termin, pewien czas. „Ligota“ tyle co „wola“ lub swoboda oznacza nazwę wsi założonej od korzenia, a wolnej na kilkanaście lat od wszelkich danin.

„Kameralna“ zaś oznacza, że osada taka należała bezpośrednio do księcia, który ją założył, wzgl. do komory książęcej, w tym wypadku do komory cieszyńskiej, czyli do zarządu dóbr książęcych.

Ligotka Kameralna, oglądana ze szczytów gór, pozwala nam wytworzyć sobie obraz, uwydatniający, w jaki sposób w dawnych czasach zakładano nowe wsie.

Osadnikom oddawano mniej więcej równe działy ziemi, leżącej odłogiem lub zalesionej, którą musieli sobie wykarczować i uprawić, w zamian za



21. Kościół ewangelicki i szkoła polska.

co byli do pewnego terminu, czyli do pewnej „lhuty“ wolni od wszelkich danin, co stanowiło dla nich ulgę, czyli „lgotę“. Ten podział ziemi na prawie równe działy jest do dziś w Ligotce Kameralnej wyraźniej widoczny, aniżeli w innych wsiach.

Mieszkańcy Ligotki Kameralnej trudnili się w dawnych czasach rolnictwem i pasterstwem, tem ostatniem nawet więcej, gdyż bydło swoje mogli przez długie czasy swobodnie wypasać po górskich halach, wysoko położonych i na łąkach i polanach rozciągających się po stokach ligockich gór.

Drzewo nie przedstawiało na owe dawne, przedwiekowe czasy wielkiego znaczenia i nie miało wielkiej wartości, dlatego też książęta, właściciele tej ziemi, niebardzo się o lasy troszczyli i nie czynili ludowi żadnego wstrętu w jego gospodarowaniu. Dobre to były czasy, wolny był lud góralski, obce mu były ciężary pańszczyzny, dawające się we znaki mieszkańcom dolin, czy równin. Lecz dobre czasy poczęły przemijać, książęta zabrali się do ukracania swobód mieszkańców górskich wsi, a więc i Ligotki. Z biegiem lat poczęto ich zmuszać do odrabiania pańszczyzny na pobliskim folwarku w Trzycieżu, oddalonym od Ligotki o 6 km. Właściciel gruntu nr. 111 był zobowiązany do pańszczyźnianych robót przez 90 dni w roku z podwójnym zaprzęgiem. Lecz nietylko w ten sposób przez zmuszanie do robót na folwarkach, ukracano swobodę ligocan, ale i inaczej dawano im odczuć ich zależność i poddaństwo. Zobowiązywano ich do konsumpcji wódki, fabrykowanej przez kameralne gorzelnie. Komora książęca chciała podnieść swoje dochody kosztem zdrowia i kosztem mienia wiejskiego ludu. Gdyby im jeszcze dostarczano wódki dobrej, czystej, ale było to coś, co już nie godziło się sprzedać w miastach wzgl. wywieźć poza granice kraju. Różne odpadki, jakie pozostały, posyłano na wieś ludowi i kazano mu je spożywać. Lecz mało, że wsie kameralne zmuszano do zakupywania, ale nawet oznaczano kontyngent mającej być skonsumowanej wódki, komora wyznaczała też i cenę.

W r. 1766 protestuje Ligotka razem z 136 innemi gminami przeciw zmuszaniu jej do pobierania 1 wiadra, 19 garnców i 2 kwart wódki rocznie. Spór ten o wódkę, prowadzony z jednej strony przez komorę, a z drugiej przez wiejski lud, jest jedną z ciemnych kart czasów pańszczyźnianych.

Kiedy w r. 1756 wyszła ustawa lasowa, a drzewo zaczęło nabierać większej wartości, zaczęto osadników rugować z lasów i łąk, na których od niepamiętnych czasów paśli swe owce, kozy i krowy. Na tem tle powstał spór, zawzięty i długi, którego echa nie przebrzmiały jeszcze do dzisiejszego dnia. Zwłaszcza po wojnie światowej, gdy dawni gospodarze dóbr kameralnych opuścili Śląsk, a zarząd tych dóbr przeszedł w ręce nowych, poczęli mieszkańcy gór na nowo zgłaszać swe pretensje do odebranych im kiedyś lasów i szałasów górskich.

Najzawziętszymi w tym sporze byli ligocanie, którzy dzięki swej stanowczej postawie potrafili utrzymać w swem posiadaniu najwięcej „sałaszy". Największym „sałaszem" ligockim jest „Praszywka", obejmujący 14 ha, podzielony na 135 udziałów, czyli t. zw. „wysad". Kiedyś w dobrych czasach, gdy po wioskach naszych rozwijał się przemysł domowy w formie tkactwa, gdy lud wiejski sam zaspakajał swe potrzeby, tyczące się ubrania i bielizny, gdy można było wyroby przemysłu domowego sprzedawać po miastach, hodowla

owiec i wypasanie ich na szałasach się opłacała. Rozbrzmiewały też nasze góry pobrzękiwaniem dzwonków pasących się owiec, szczekaniem psów owczarskich i śpiewaniem pasterskiem juhasów i owczarzy. Dziś się wiele zmieniło. Przemysł domowy prawie że przestał istnieć, kołowrotki i krosna porąbano, a w najlepszym razie powynaszano na strychy i do składów ze staremi rupieciami, a owce w coraz mniejszych gromadkach poczęły się z wiosną na sałaszach ukazywać. W r. 1933 na wspomnianym szałasie „Praszywka" było już tylko 109 owiec.



22. Szałas „Praszywa" w Ligotce K.

Rolnictwo i pasterstwo nie może już dzisiaj wyżywić mieszkańców Ligotki, tak jak nie jest w stanie wyżywić mieszkańców i w innych wsiach naszego kraju. Muszą szukać chleba poza granicami rodzinnej wioski, w przemyśle, czy w budownictwie.

Warunki gospodarcze wpłynęły na zmianę sposobu życia, pracy, ubierania się, a także sposobu myślenia mieszkańców Ligotki. Wielu pracuje w Karwinie, czy Suchej, wielu w Trzyńcu, Frydku i w Ostrawie. Z obcych zwłaszcza stron przynoszą robotnicy nietylko wieści o życiu, charakterze nowo poznanych współtowarzyszy pracy, ale w niejednym wypadku przy-

swajają sobie ich poglądy. Wyrazem zróżniczkowania się życia ligockiego są liczne i tam stronnictwa polityczne, wzajemnie się zwalczające, instytucje oświatowe i humanitarne, będące dowodem zanikania dawnej jednolitości gminy.

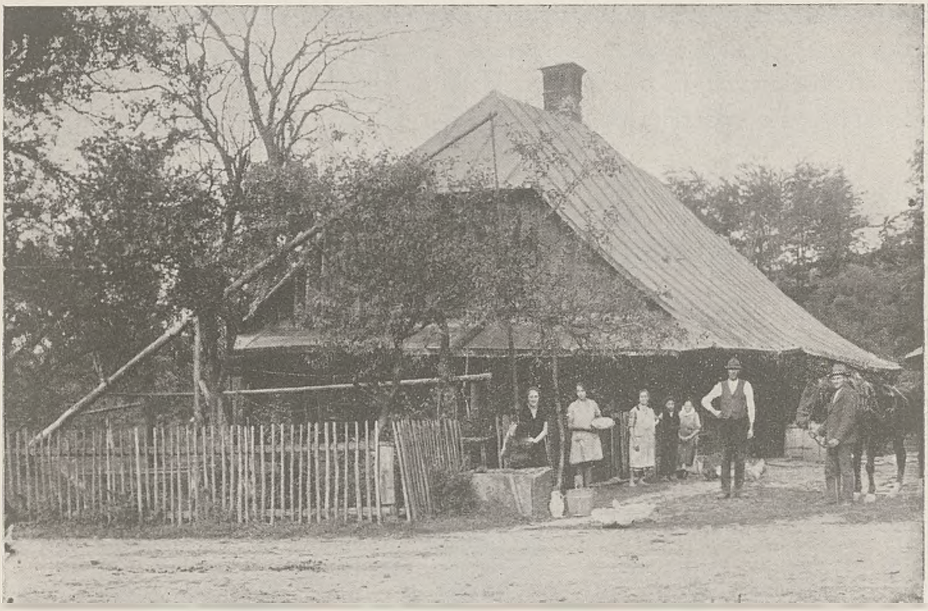
Pod względem narodowościowym ludność Ligotki Kameralnej jest rdzennie polską. Granica zachodnia Ligotki Kameralnej jest odcinkiem etnograficznej granicy między językiem polskim a czeskim. Ta językowa granica stanowiła też w r. 1918 granicę polityczną między państwem polskiem a czeskosłowackiem. Za tą granicą widoczny już jest wpływ i języka i kultury czeskiej, zaś z tej strony granicy, język jest polski i widoczny wpływ kultury polskiej. Austrjacki spis ludności w r. 1910 wykazał w Ligotce Kameralnej 98 procent Polaków, a czeski spis, urządzony w r. 1920, wykazał już 18 proc. Czechów. Ostatni spis w r. 1931 wykazuje znowu przyrost czeskiej rzekomo ludności. Tak wielkie zmiany narodowościowe, ujawniające się nagle w przeciągu bardzo krótkiego stosunkowo czasu, absolutnie nie dowodzą jakiegoś przypływu ludności czeskiej z poza granicy etnograficznej, ale wskazują na zmianę warunków, w jakich dzisiaj żyje mieszkaniec śląskiej wsi. Widomym znakiem dokonanych w tym okresie przemian narodowościowych jest wspaniały budynek czeskiej ludowej szkoły, zbudowany dla tych 18 procent rzekomo czeskiej ludności, wznoszący się u wejścia do Ligotki Kameralnej przy drodze z Gnojnika.

Polska szkoła w Ligotce Kameralnej jest tak stara, jak stary jest kościół ewangelicki. Powstała bowiem jako szkoła parafjalna, w chwili założenia ewangelickiego zboru.

O polskości gminy świadczy nietylko język, jakim dzisiejsi mieszkańcy Ligotki Kameralnej mówią, ale i stare nazwy gór, rzek, potoków i poszczególnych części wsi. Nazwa Goduli pochodzi od godów, jakie na tej górze odprawiali dawni pogańscy mieszkańcy tych stron, składając swym bogom ofiary. Polskiemi są nazwy potoków Roztoka, Odnoga i Stonawka. Część gminy „Poręby“ nosi nazwę od wyrąbanego lasu. Gliniki otrzymały nazwę od mnóstwa gliny, znajdującej się na tem miejscu, w odróżnieniu od innych miejsc t. zw. kamieńców.

Pod względem kościelnym należała Ligotka do parafji w Gnojniku, do której do dziś należy katolicka ludność. W r. 1782 po patencie tolerancyjnym postarali się miejscowi ewangelicy o pozwolenie na budowę kościoła i szkoły. Pozwolenie uzyskali i budowę przeprowadzili. Kościół i szkoła ewangelicka w Ligotce stały się ośrodkiem oświatowego i religijnego życia ludności ewangelickiej okolicznych wsi, przez co znaczenie Ligotki bardzo się podniosło. Jeden z pastorów ligockiego zboru, ks. Jerzy Heczko, opracował pierwszy

polski, na Śląsku drukowany, śpiewnik do użytku kościelnego ludu ewangelickiego, wydany w r. 1865. Dziełem swem przyczynił się ks. J. Heczko do utwierdzenia ludu ewangelickiego w przywiązaniu do polskiego języka. Chociaż ks. Jerzy Heczko był rodowitym Ślązakiem, przecie niektórzy czescy działacze nacjonalistyczni na Śląsku zrobili go przychodźcą z Galicji i ogłosili jednym z tych, co popolszczyli „śląskich morawców".



23. Ostatnia studnia-żóraw w Ligotce K.

Ludność katolicka, będąca w Ligotce w znacznej mniejszości, wybudowała dla swego użytku kościół w stylu gotyckim, kilka lat przed wojną światową.

W roku 1873 powstał w Ligotce zakład wodolecznicy. Pierwszym lekarzem, tam pracującym był dr. Ziembiński z Krakowa. Od tego czasu stała się Ligotka miejscem letniskowem, odwiedzanem przez setki letników z różnych okolic Śląska.

Góry ligockie dostarczają nietylko świeżego i zdrowego powietrza, zaprawionego balsamiczną wonią żywiczną, nietylko drzewa budulcowego i na opał, ale także dobrego kamienia piaskowca, używanego do brukowania ulic, do wyrobu schodów, płyt, pomników i t. d.

W czasie wojny światowej powstał w Ligotce ewangelicki zakład dobroczynny „Betezda“, schronisko dla kalek, nieuleczalnie chorych i starców. Rozbudowany po wojnie, opiekuje się teraz 70 biednymi, pochodzącymi z całego kraju. Twórcą zakładu był ks. Karol Kulisz, obecnym jego właścicielem jest Stowarzyszenie Ewang. Niewiast na Śląsku w Č. S. R.

Pod względem turystycznym, Ligotka Kameralna, oddalona od stacji w Gnojniku o pół godziny drogi, wzgl. 10 minut jazdy autobusem, jest dobrym punktem wyjścia w tę część Śląskiego Beskidu. Lecz nietylko z przyczyn natury turystycznej Ligotka Kameralna zasługuje na uwagę, ale i ze względów narodowościowych, jako jedna z najdalej na zachód wysuniętych gmin, zamieszkałych przez rdzennie polską ludność.

Źródła:

1) Kronika gminna, opracowana przez ks. J. Unuckę w Ligotce K.
2) Popiołek Fr.: Dzieje Śląska Austr.

PAWEŁ ZAWADA.

Dzikie zwierzęta w tradycji górali istebniańskich.

Tam daleko nad wodami Czadeczki, w ostatnim zakątku południowo-wschodnim Śląska, były przed wiekami ogromne bory jaworowo-bukowe.

W tych borach przez długie wieki kryły się dzikie zwierzęta, w późniejszych czasach także zbójnicy. A gdy na równinach niejednemu za ciasno było, uchodził w te puszcze leśne, krył się w spróchniałych kolosach leśnych, czasem przyłączał się do bandy zbójnickiej, częściej jednak budował sobie obronne schronienie i walczył z dzikim zwierzem, a gdy owych uciekinierów było już więcej, rozpoczęli walkę także z rozbójnikami, wycinali i karczowali lasy i zakładali osady — zagrody, wypasali na polanach bydło, rozpoczęli uprawę roli. W obronie swego mienia nieraz musieli chwytać za toporzysko swego obuszka i przepędzać rabusiów.

Z tych czasów pozostało jeszcze w naszej okolicy dużo „pogodek". Parę z nich pragnę przytoczyć.

I. Jano z Grapy przed świętami Bożego Narodzenia pojechał do lasu z synkiem Jurkiem na suche bukowe gałęzie, aby na Wilję było przy czem ugotować wieczerzę. Dzień był pochmurny, śnieg dużemi płatami kładł się na matkę ziemię, by ją przed mrozem utulić w pierzynę. Szczęśliwie dojechali do szopy na wyrąbanej polanie, tu postanowili pozostawić sanie i konia a sami „spuszczać" (zwozić) w powrozach gałęzie z pagórka i na sanie nakładać. Wprowadzają więc konia do szopy, lecz ten w żaden sposób tam wejść nie chce, staje dęba i „forszczy". Wniósł Jano wiązkę siana do szopy, spojrzy, a tu z pomiędzy nagromadzonych tam liści i maliniaka gramoli się bury niedźwiedź. Jano w pierwszej chwili postanowił ratować syna Jurka, skoczył ku drzwiom i zasunął zaporę, nie mógł więc niedźwiedź wyjść na pole. Koń i chłopiec byli uratowani, lecz Janowi groziły uściski misia, ale góral nigdy nie traci odwagi, więc też jak wiewiórka pnie się po ścianach szopy i przez „żorów" dostaje się na powałę, ale i niedźwiedź podąża za nim. Tym-

czasem 14-letni synek jest już na dachu szopy z siekierą, którą też ojciec porywa i wali nią po łbie gramolącego się zwierza.

Szczęśliwie potem wrócili do domu, a zamiast suchych bukowych gałęzi, przywieźli na saniach zabitego niedźwiedzia. Janowi zaś i jego potomkom pozostał przydomek „Miedźwiydź" i tego do dziś używa się w Jaworzynce na Czerchli.

II. Inaczej to dawniej bawili się górale w „Ostatki". W każdej karczmie grała muzyka, gajdosz i skrzypek przez trzy dni jeden gajdy gniótł pod pachą, drugi smyczkiem rzympolił po strunach, trzy dni i trzy noce beczała koza z baranem a ludziska ochrypłym głosem śpiewali „bojtki" i kręcąc się w kółko, darli kierpce owięże. Około północy przed Środą popielcową wracał gajdosz z karczmy na Groniu przez Bucznik do domu u Duraja. Głowa ciężka, krok niepewny, a siarczysty mróz przejmuje do szpiku kości. Naraz od strony Olecki ujrzał gajdosz kilka migocących się gwiazdek, domyślił się wilków i w mgnieniu oka był na buku. Wilczyca duża była już blisko, iż czuć było gorący zaduch z pysku i za Tomkiem w górę podskoczyła, lecz tylko jego kierpiec z lewej nogi w pyszczysku jej pozostał na „nodkończu" uwiązany, gajdosz uchwycił za drugi i prędko z nogi odtoczył i silnie ciągnął. W ten sposób była ona uwięziona, bo połknęła kierpiec, „nodkończe" było silne, ani go urwać, ani nim kierpca połkniętego wyciągnąć z wilczycy Tomek nie mógł. Tymczasem nadbiegła reszta wilków i otoczyły wyjącą wilczycę, zdziwione pootwierały pyszczyska, gdyż nie mogły pojąć, dlaczego ta tak przeraźliwie skomli. Tomek z uciech czasem silnie szarpnie, a zwierz z bólu głośniej szczeknie. Ta zabawka bawiła gajdosza blisko godzinę, wreszcie skostniałe od mrozu ręce dłużej utrzymać nodkończa nie mogły, sen coraz bardziej kleił oczy niewyspane i czuł Tomek, że za chwilę z drzewa spadnie. Aby się ratować, zdjął przez szyję przewieszone gajdy i zaczął je gnieść pod pachą. Usłyszawszy bek kozy, wilki zaczęły biegać i skakać w górę dookoła rosnących tam buków. Rozweselił się Tomek, bo sądził, że wilki zaczęły tańczyć przy jego muzyce, więc odlepił smołę z dwu dziurek piszczałki i tak silnie ściskał dudy, że wilkom się zdawało, że całe stado kóz ukryło się w Buczniku, z nich się śmieje, więc z zdwojoną szybkością zaczęły biegać, skakać i tańczyć koło buków. Tymczasem skonała udławiona wilczyca a stado rozszarpało ją w mgnieniu oka. Gdy to Tomek zobaczył, pomyślał, że tak się i z nim stać może, puścił ze strachu gajdy. Porwały je wilki i pobiegły z niemi w stronę zaczadeckich lasów. Świtać zaczynało, gdy gajdosz zlazł z buka i już pewnym krokiem podążył ku swej chacie, tam później nieraz to zdarzenie opowiadał, z czego pozostał mu przydomek „wilczy gajdosz", od muzyki jednak nocą więcej nie wracał.

III. W dawnych czasach słynęli górale ze zwinności. Jak wiewiórki umieli skakać z drzewa na drzewo, a uczyli się tego przy zrywaniu szyszek. Cały dzień nie potrzebował zgrabny młodzik schodzić na ziemię i drapać się na drugie drzewo, lecz rozhuśtał drzewo, a gdy to się nachyliło, przeskakiwał na wierzchołek drugiego. Dziś jeszcze jeden młodzieniec z Koniakowa zrobić to potrafi.

Hen przed laty wracał ci Jurek z Kikule ze Skalitego z odpustu dosyć późno wieczorem. Tuż koło Groniczka u Czadeczki spotkał się z niedźwiedziem tak blisko, że ratunku mógł jedynie szukać na najbliższem drzewie. Niedługo się więc namyślając, już był na jodle wysoko, lecz niedźwiedź podąża za nim. Jurek rozkołysał drzewo i już jest na drugiem, trzeciem i coraz dalej, niedźwiedź, nie umiejąc owej sztuki, zlazł z drzewa i podąża po ziemi w stronę ucieczki Jurka. Gdy koło północy księżyc wytoczył się zza Ochodzitej, młodzieniec zeskoczył z drzewa i uciekł do młyna na Czadeczce, zbudził gospodarza i we dwójkę ubili niedźwiedzia widłami i siekierą, gdy ten gramolił się za nimi po drabinie nad sień (na przedgórze).

Ś. p. Jan Łysek opisał pięknie walkę niedźwiedzia z wilkami w nowelce „Niedźwiedź i wilki", parę razy rozpoczętej, lecz niedokończonej. Pozwolę ją sobie przytoczyć.

„Wczesnym rankiem wyjechał Janek z ojcem saniami do lasu. Przyszła jednak górska śnieżyca i obaj z końmi i sankami zostali ogarnięci przez wielkie śniegi. Musieli więc pozostać w górach. Dowlekli sanki do starej, nawpół zwalonej chaty — pustej od dawna. Tam czekali zmiłowania Bożego.

Śnieg sypał nieustannie. W ciszy, dzwoniącej w uszach, leciały ku ziemi śliczne, białe płaty tak gęste, że o kilka kroków nic już widać nie było. Na zgrzybiałem czole ojca poczynała się malować trwoga.

Ale na trzeci dzień śnieżyca ustała. Wówczas z okna chaty otworzył się widok na pobliską polankę leśną. Leżała cicha jak zawsze, otulona w gruby kożuch śnieżny. Lekki wiaterek figlował nad nią i muskał powierzchnię śniegów. Tamto w lesie, po owej śnieżycy, widział Janek dziwną rzecz. Było tak:

Ukołysany ciszą leśną i zmęczony trudami — chłopiec zapadł w sen. Legł na ławie i położył głowę na garści słomy. Lecz oto coś szarpie go za rękę i szepce: Janku! Janku! Janek obudził się. Za rękaw szarpał go ojciec. Coś przytem szeptał i pokazywał palcem przez okno. Janek opamiętał się i podniósł głowę.

Polaną kroczył olbrzymi niedźwiedź. Orał szyją i brzuchem w miękkim śniegu. Mruczał sobie przytem, jakby sam ze sobą gadał. Co chwila podnosił się na tylnych łapach i trząsł skórą, by otrzepać śnieg z kudeł. Janek dech

zaparł z ciekawości. Nigdy dotychczas niedźwiedzia nie widział. Słyszał tylko z ust baczów i juhasów opowiadania o strasznej sile i odwadze tego zwierza. Teraz oto widzi go. W duszy wita go i mówi: „Takiś ty jest? Ukazałeś mi się nareszcie zwierzu straszliwy.“

Ojciec zaś szepnął Jankowi w same ucho: „To ten sam, który w lecie na sałaszu porwał cztery owce“...

Wtem z drugiej strony, kędy stał gruby las, wyskoczyły jakieś szare zwierzęta. Pyski otwarte zieją wściekłością. Bucha z łbów para, jak z gorących garnców.

„Wilki“ — krzyknął przerażony Janek i spojrzał na ojca. Ale stara twarz ojca była spokojną. Na ustach tylko siadł uśmieszek. Rad był stary, że będą się gryźli jego najwięksi wrogowie, z którymi tyle już w życiu miał przygód niebezpiecznych. Przypatrzy się stary krwawej walce wojowników leśnych.

Nim niedźwiedź zdążył najeżyć kudły i mruknąć groźnie, już otoczyło go pięć napastników. W mig skłębiło się w śniegu od zażartej walki. Janek słyszał tylko ryki, wycie i dyszenie, nic jednak nie widział, gdyż miotany śnieg furczał wgórę i okrył kurzawą pole walki.

Olbrzymi kłąb szarych ciał toczył się wśród wrzawy do lasu. Znikł wreszcie w jego mroku, ale długo jeszcze leciały stamtąd echa walki. Były one jednak coraz dalsze i coraz cichsze. Wreszcie spokój zaległ na nowo polanę. Tylko tu i ówdzie na krwawym szlaku, którym walczący stoczyli się w las, leżał wilk z strzaskaną głową lub złamanym grzbietem.“

IV. Po górach naszych Śląskich Beskidów wypasały się dawniej stada bydła. W każdej prawie wiosce było parę sałaszy, każdy gospodarz-zagrodnik starał się wysłać na sałasz siedem owiec, kozę i krowę, by mieć „dzień baczowania“, t. j. zbioru pożytku od wszystkiego bydła raz w miesiącu.

W pogodne noce zawierano owce i kozy w jeden, a krowy w drugi koszor, z tynin ugrodzony, który codziennie przestawiano, by wygnoić duży kawał polany, na czem potem bujniejsza rosła trawa. Obok koszoru była kolyba, pod którą spali bacza, owczarze i dziewki, dokoła biegały psy — stróże.

Na ich szczekanie wstawał nieraz owczarz, chwytał za obuszek i wychodził przed kolybę, często bowiem zbójca a jeszcze częściej dziki zwierz skradał się pod koszor, by porwać coś na śniadanie. Wtedy owczarz budził resztę, dziewki brały głownie z tlejącej ciągle watry, mężczyźni chwytali za toporzyska siekiery i obuszek i odpędzali wroga. O tych zdarzeniach opowiadają sobie jeszcze górale w długie wieczory zimowe, gdy w tej lub owej zejdą się chacie.

Przytoczę parę z nich.

Sałasz Dupny w Istebnej był otoczony dokoła borami, w których miały kryjówki wilki i niedźwiedzie. Pewnego roku, w noc przed św. Piotrem i Pawłem, baczował tam stary Czostkowian, a starszym owczarzem był Kuba z Tokarzonki. Dzień poprzedni był parny, zanosiło się na burzę, o którą na ten dzień zwykle górale prosili, bo wierzyli, że w czasie tejże św. Piotr sieje grzyby. Na taką noc wszystko przenoszono do budy, która stała nad Polanką. Buda była to długa szopa, zbudowana z okrąglaków, pokryta gontami. Była podzielona na cztery części; w środku, niby w sieni, obozowali ludzie, na prawą stronę wpędzono krowy, na lewą owce i kozy. Wejście do tych stajni było tylko z owej sieni, wejście zaś z pola do sieni zapierano wrotami z desek, z sieni do stajni płotem z tynin.

Na środku sieni paliło się ognisko. Po wieczornym udoju, gdy rozpoczęto gotować żentycę, nadciągnęła straszna burza; pioruny biły i trzęsły węgłami szopy, wiatr huczał i zrywał gonty z dachu, deszcz lał jak z cebra i zgasił ognisko, woda płynęła popod całą szopą. O noclegu i spaniu nie było mowy. Wszystko zbiło się w gromadę i drżało ze strachu. Wtem coś zaczęło skakać po ścianach szopy, drzeć pazurami po wrotach i wyć przeraźliwie; konie stawały dęba, krowy ryczały, a owce z bekiem biegały dokoła. A kiedy błyskawica oświeciła budę, ujrzano przez szpary parę wilków, chcących schronić się w szopie przed szalejącą burzą. Bacza i owczarze porwali za siekiery, wilki zaś, biegając dokoła, natrafiły na niezaparte wrota, które otwarły się pod naciskiem łap „na oścież" i nieproszeni goście znaleźli się w sieni. Dziewki w krzyk, stary jednak Czostkowian krzyknął, by piąć się na „zręby" ściany — przegrody. W okamgnieniu wszystko było pod dachem, Kuba skoczył między owce i podparł kołem płot — drzwi; drugi owczarz uczynił to samo w krowskiej stajni. Wilki jednak nie rzuciły się na nikogo, lecz zbite w gromadę, skomliły w kącie. Pioruny biły bez ustanku, lasy huczały i trzeszczały, wicher od czasu do czasu łamał stare i spróchniałe kolosy, które z hukiem waliły się na ziemię; gdy zaś błyskawica oświetliła okolicę i lokatorzy szopy wzajemnie na siebie spojrzeli, cierpła na każdym skóra. Najwięcej jednak strachu miały dziewki, siedzące na zrębie okrakiem, boć każdej chwili wilk mógł podskoczyć i ułapić którąś za nogę. Na domiar złego łuna zaczęła oświecać okolicę, w paru osiedlach paliły się zabudowania. Burza jednak cichła i przewalała się na wiślańską stronę. Zaczynało już także „szarzeć" (dnieć). Wilki jednak ustąpić nie chciały, owszem pragnęły dostać się między bydło, przez zrąb jednak przeskok był niemożliwy. Zaczęły zatem próbować podkopu. Pod „przycieżami" chciały wygrzebać dziurę — przejście, darły więc ziemię pazurami. Ale i u ludzi minął już strach, jeden

drugiego zaczął zachęcać i pouczać. Kuba skrzesał ognia, zatlił próchno-hubę, owczarz podał mu kawałek spróchniałej ściany i zaczęto rzucać ogień między wilki. To je przestraszyło i wybiegły z sieni, a wtedy zwinni owczarze prędko zaparli drzwi i dopiero teraz wszyscy odetchnęli swobodnie.

Kuba wybiegł z szopy, zdjął sałaską trąbę i zagrał „Anioł Pański", ranną modlitwę, przez co dał znać po osiedlach, że noc szczęśliwie minęła.

V. Innym razem odwiedziła owczarzy w tej samej szopie niedźwiedzia rodzina, dwa stare i dwa młode. Było to także po burzy, lecz noc była księżycowa, jasna. Niedźwiedzie były widocznie głodne, bo biegały dookoła szopy, szukając przejścia. Owczarze, zbudzeni szczekaniem psów, pozapierali wrota i tylko przez szpary spoglądali, gdzie zwierzęta rozpoczną grzebać podkop. Zgniła belka w wschodniej ścianie poczęła się usuwać. Czekał Kuba z siekierą w rękach, skoro w dziurze ukaże się bury łeb; już czuje swęd z pysku, obok stojący owczarz widzi łapy z pazurami; jakby na komendę cięli obaj naraz, Kuba po głowie niedźwiedzia, owczarz po łapach niedźwiedzicy. Oba zwierzęta naraz się cofnęły; jedno z Kubową siekierą we łbie przewróciło się po krótkiej chwili, drugie przeraźliwie wyć zaczęło.

Wybiegli owczarze z szopy, parę cięć i niedźwiedzica wyciągnęła łapy, młode zaś z łatwością połapano i sprzedano cyganom węgierskim. Za skóry ze starych wybudował Kuba nową chatę.

VI. Poniżej sałasza Dupnego, nad potokiem Prądowiec, jest łąka (polana) Wilcze. Tutaj stały szopy zagrodników istebniańskich, tutaj po św. Bartłomieju schodzili owczarze z kyrdelami ze sałasza i przez tydzień koszarzyli koło każdej szopy, pasąc bydło „na otawie", a żywili się „mieszankami". Ziemniaki gotowano w kotle nad watrą, gnieciono „czoskiem" i mieszano z śmietaną. Obozujących tutaj pasterzy nieraz odwiedzały wilki. Aby się przed nimi zabezpieczyć, kopano na kraju lasu albo koło koszora wilcze doły. Ów owczarz Kuba złapał w jednym roku 7 sztuk do tych dołów. Razu jednego sam wpadł do takiego dołu między dwa wilki; jednego wprawdzie ubił, drugi go jednak pokąsał i zranił do nieprzytomności i byłby Kuba zginął, gdyby jego wierny „Łabiś" szczekaniem i skomleniem nie był zwabił reszty owczarzy, którzy wilka zabili a Kubę wyciągnęli. Kuba jednak pozostał kaleką, owiec już nie pasał i tylko czasem odwiedzał owczarzy „na Wilczym". Nazwa ta do dziś istnieje i jest to jedno z najpiękniejszych miejsc w Istebnej.

VII. Na Wielkim Dupnym jest wielki kamień grzyb nad ziemią. Pod tym kamieniem według legendy mają być pochowani zbójnicy, których pobito razu pewnego, gdy napadli na kolybę, „rżnęli bierki" i w kotle warzyli. Każdy góral do dziś obchodzi ten kamień, gdyż tam „straszy". Potępione dusze zbójników jęczą a „kozibródka" pod różnemi postaciami broni tego

miejsca, straszy ludzi i odpędza, by nikt potępionych nie wybawił i przez to ich piekłu nie wydarł. Jednego roku pasł owce na sałaszu młody owczarz Jurek od Korbasa z Jaworzynki, nie wiedząc nic o strachach koło Wielkiego Kamienia. W dzień św. Jana w południe usiadł sobie na kamieniu, wyciągnął zza rzemienia ulubioną „piszczołeczkę" i zaczął przygrywać pasącym się owieczkom. Wtem z wieży kościoła w Istebnej odezwał się dzwon na południowy Anioł Pański. Jurek zdejmuje z głowy „szirak", klęka na kamieniu, by zmówić modlitwę, gdy wtem zauważył, że obok niego wygrzewa się ogromna „wrzecienica" (duży czerwony wąż). Przeląkł się młodzieniec, skoczył z kamienia, by porwać za wbity w ziemię obuszek i zabić niebezpiecznego gada. Wraca, patrzy, lecz z wrzecienicy ani śladu. Z jamy pod kamieniem gramoli się czarny niedźwiedź. Ciął Jurek bez namysłu, lecz miast po łbie, trafił o skałę, aż się iskry posypały, znikł łeb, ale zato stado nietoperzy wyleciało z jamy i zaczęło krążyć koło głowy Jurka. Zdjął go strach, skoczył z kamienia, gwizdnął na owce i uciekł z niemi ku kolybie.

VIII. Było to w zimie. Śnieg kładł się wielkiemi płatami na ziemię. Zbliżał się wieczór. Wracał Michał od Miki, silny a zdrowy mężczyzna 25-letni, z nowym kołowrotkiem na grzbiecie i z „ścieczami" w ręku z Koniakowa, z Bukowiny. Cisza była jego towarzyszem w ciągu drogi, wiodącej szczytami pagórków. Koło szańca na Burowskim Beskidzie ujrzał coś ciemnego w rowie wału obronnego. Świecące oczy nasunęły mu myśl, że to wilk. Ucieczka w miękkim a grubo leżącym śniegu była niemożliwa, drzewa w pobliżu nie było żadnego, polecił więc Michał duszę swoją Bogu. Powoli krocząc w śniegu, zbliża się wilk ku niemu. Już staje przed nim na tylne nogi, by przedniemi powalić go na ziemię. Jedyną bronią Michała to owe ścieczy, chwyta więc silnie w prawą rękę rzadszą, w lewą gęstszą (cienką) i z całej siły uderza w ślepie wilka. Zawyła przeraźliwie bestja i łapami miast rzucić się na pierś Michałową, chce z ócz zerwać wbite zasłony. Wyje i skomli przeraźliwie. Michał tymczasem w nogi ku Glinianym, przewrócił się parę razy, wstaje znów i zmyka, byle tylko dalej od przeraźliwego wycia. Z włosem zjeżonym, spocony do ostatniej nitki swej drelichowej koszuli, wpadł Michał do izby swej chaty, przestraszył swą młodą żonkę. Do późnej nocy słyszała cała wioska wycie wilka, rano zaś wyszedł Michał z sąsiadami szukać ścieczy. Znaleźli je wbite na oczy zmarzłego już wilka. Szaniec ów do dziś „wilczym" nazywają.

IX. Przygotowywał Paweł z pod lipy z synkiem 15-letnim Jurkiem drzewo opałowe w borach Gańczorki. Ścinali suchorki, wykrzesywali grube, bukowe konary i stawiali dookoła starej jodły. Kupę taką nazywają górale „stawianicą", w zimie, po „odbiorze" (oszacowaniu przez leśniczego i zapła-

ceniu) „spuściają“ ją „samociąż“ na „klyńczarkach“ na potok, potem koniem wożą do domu.

Gdy słońce było najwyżej, usiadł ojciec z synkiem pod bukiem i zajadali placek ze szpyrką. Wtem zaczęły pukać gałązki za ich plecami, obejrzą się, a tu potężny niedźwiedź wali prosto ku nim. W okamgnieniu byli obaj na buku. Niedźwiedź zatrzymał się na chwilę przy pozostawionym placku i słoninie, potrząsł jednak swym kudłatym łbem, podniósł głowę wgórę, objął łapami śniad drzewa i począł piąć się ku gałęziom. Gdy jednak ujął za suchy konar, ten się złamał i zwierz razem z nim spadł na ziemię, jednak tak nieszczęśliwie, że złamał nogę. Zeszli Paweł z Jurkiem z buka, a że tam góral mściwy nie bywa, owszem współczuje z każdym w nieszczęściu, obwiązali niedźwiedziowi złamaną nogę w płótno z swej koszuli i odeszli do domu. W zimie jednak, gdy przyjechali po drzewo, znaleźli wychudzony szkielet, wciągnięty w stawianicę.

X. Hen przed laty rosły po pastwiskach istebniańskich kolosy buki i jodły, jawory i smreki, wewnątrz „dudławe“ (spróchniałe), puste. W nich w czasie burzy mogli znaleźć pasterze schronienie przed deszczem. Nieraz także szukał tam zwierz kryjówki; jeże i niedźwiedzie przesypiały tam w liściu zimę, lisy i borsuki pielęgnowały tam swe młode, a w górnych częściach zakładały swe ule pszczoły.

Paweł od Haratyka był znawcą w wyszukiwaniu pszczół i wybieraniu im miodu z tych starych drzew. Często przynosił do domu dwie putnie pełne. Pewnego razu w ciepły dzień czerwcowy z głową wgórę podniesioną szukał za groniem koło studzienki wylatujących z buka pszczół. Wtem ujrzał, iż z jednego drzewa silnie i gęsto wylatują pszczoły, sądził więc, że się roją. Niedługo się namyślając, środkiem, oparty nogami o jedną stronę a grzbietem o drugą, posuwał się w górę. Naraz złapał nad sobą rękami za coś miękkiego, przeląkł się, opuścił nogi, lecz rękami kurczowo trzymał się łapy niedźwiedzia, który go uprzedził, bo także miód lubił. „Na dobitek złego“ pszczoły zaczęły obu kłuć bez litości. Nie trwało „Ojczenasza“, a obaj rabusie bez miodu spadają wdół. Obaj się tam trochę potłukli, lecz nie było czasu o bolu rozmyślać, za ciasno tam także było na walkę, więc tylko zwinność i zręczność uratowała Pawła, który szybko wydostał się z pod cielska niedźwiedzia, otworem wyskoczył na zewnątrz, a potem w nogi ku Olzie.

XI. Jest w Jaworzynce łąka Myśliwcula. Dawniej był to ogród otoczony żerdziami, do którego leśniczy z Istebnej wpuszczał konia, gdy szedł na polowanie w lasy Zapowiedzi lub „odbierał“ spławiane Czadeczką drzewo.

Pewnego razu, co tylko myśliwy zdjął z konia siodło i zaparł wrota, widzi od strony „Jasienowej“ pędzącego jelenia, a za nim trzy wilki. Po

paru sekundach wszystko było w ogrodzie; dwa wilki rzuciły się na konia, trzeci pobiegł za jeleniem, który zwrócił się ku myśliwemu, jakby u niego szukał ratunku. Myśliwy zdjął strzelbę z ramienia i strzałem rani wilka. Gdy ten skomleć zaczyna, porzucają wilki konia i pędzą na ratunek. Myśliwy począł strzelbę ładować, ale wtedy trzeba jeszcze było flincisko z przodu nabić, prochu na panewkę nasypać, co chwilę czasu zajęło — a tu wilki się zbliżają. Nie było chwili do namysłu ani stracenia. Myśliwy chwycił jelenia za rogi, siadł na niego i jak na koniu popędził ku chatom u Duraja, gdzie już był bezpieczny. Jeleń ten tak się później oswoił, że jak piesek chodził za myśliwym.

Dziś po polskiej stronie Śląskich Beskidów jeleni już niema, ciekawe zaś jest to, że po wybudowaniu kolei koszycko-bogumińskiej pozostały one tylko w zachodniej części, a na wschodnią nie przechodzą.

XII. Za groniem w Kohutowskim lesie spotkał Jano Solniok dwa wilki. Uciekł przed niemi ku Olzie. Tuż w kolanie rzeki jest na kilka sążni wysoki brzeg — usypisko. Tam Jano szukał schronienia, przyczaił się między korzeniami zwalonych drzew. Rozpędzone wilki nie zdołały się zatrzymać i z wysokiego brzegu ponad Janem skoczyły do głębokiego plosa. Okaleczone i osłabione nie mogły wydostać się z wiru wody, parę razy wprawdzie któryś wydostał się na brzeg, lecz na usypisku nie mógł się utrzymać, znowu wpadł w wodę, by tam zginąć.

XIII. Niedaleko Gańczorki jest łąka, polana Filipionka. Właścicielem był syn gajowego Filip. Na środku polany pod jednym dachem miał on chatę, stajnię i stodołę. Zabudowania otoczył wysokim płotem, by uchronić się przed często odwiedzającemi go dzikiemi zwierzętami. Filip jednak był miglancem pierwszej wody. Nieraz na noc zostawiał wrota ogrodzenia otwarte, robił różne przynęty, by tylko zwabić i upolować jakiegoś zwierza, a w tem rzemiośle był spryciarzem niebylejakim. Ale mówi stare przysłowie, że czem kto wojuje, od tego ginie. Tak też było z Filipem. Miał już na sumieniu parę niedźwiedzi, kilka wilków i dzików, wiele sarn i jeleni, lisów i borsuków, setki różnorodnego ptactwa, a zginął rozpruty kłami dzika. A było to tak: Zima — noc księżycowa, mróz tak silny, że „dachy strzelały" (gwoździe w gontach się rwały), konary w lesie pękały. Filip „po starzeniu" (zmarzłym śniegu) nasypał owsa, wrota otwarł i uwiązał je na „porwózku" (szpagat z kądzieli w domu zrobiony), a sam czekał w izbie przy oknie. Późno w noc przyszedł dzik, chłop pociągnął za porwózek, zamknęły się wrota. Wystrzelił szparą parę razy, zranił dzika, ten rozjuszony wpadł do sieni — gumna i tu rozpruł brzuch Filipowi.

XIV. Pod szczytem Gańczorki są skały, a pod niemi jamy. Gdy na jednej skale staniesz i krzykniesz lub jaką bojtkę zaśpiewasz, to echo roznosi ją

po pagórkach i dolinach, z jednego stoku na drugi odbija i długo powtarza. O tych skałach i jamach krąży dużo legend i opowiadań między ludem. Mieli tam ukrywać się 3 zbójnicy, tam mają być ukryte ogromne skarby i nieraz ich już tam szukano; tam miał mieszkać wąż „Złotogłowiec“, który chodził kąpać się do stawu pod Gańczorką. Niejeden czarnoksiężnik, niejedna czarownica tam się kryli, tam umowy z „kopytnym“ robiono, tam osądzonych w Jabłonkowie na śmierć wieszano skazańców. Tam zginął także Kuba z Pietroszonki. W wigilję św. Jana wybrał się bowiem na noc do owej jamy, słyszał, że o północy zajaśnieją ukryte tam skarby. Położył sobie gunię pod głowę i zasnął wnet z wieczora. Gdzieś tam dalej spał także niedźwiedź. Ten w nocy się przebudził i zamierzał wyjść na poszukiwanie wieczerzy. Zwąchał Kubę, wziął go w uściski — a potem pożarł. Przybyli, przysłani przez żonę, sąsiedzi znaleźli na drugi dzień głowę, nogi i odzież Kuby, na której spał sobie niedźwiedź. Tego zabili, lecz Kuby już złożyć nie potrafili.

XV. Pojechał góral w zimie po drzewo do lasu z kobyłą, a źrebię biegło obok. W lesie napadły go wilki. Góral zaczął uciekać, a gdy go wilk dopędzał, wyprzągł konia, by się przy nim wilk zatrzymał, a sam szczęśliwie uciekł do domu. Gdy rano wstał, zobaczył kobyłę ze źrebięciem przed stajnią. Poszedł do lasu i znalazł zabitego wilka.

Wiele tym podobnych opowiadań krąży jeszcze między ludem tutejszej okolicy, niektóre fantastyczne i nieprawdopodobne, dużo jednak jest cennego materjału. Trzeba tylko zmysłu literackiego, a z każdego opowiadania można stworzyć piękną nowelkę.

Z przytoczonego materjału zechcą nasi pisarze śląscy korzystać.

JAN ZEMBATY.

Pochodzenie i formy krajobrazu tatrzańskiego.

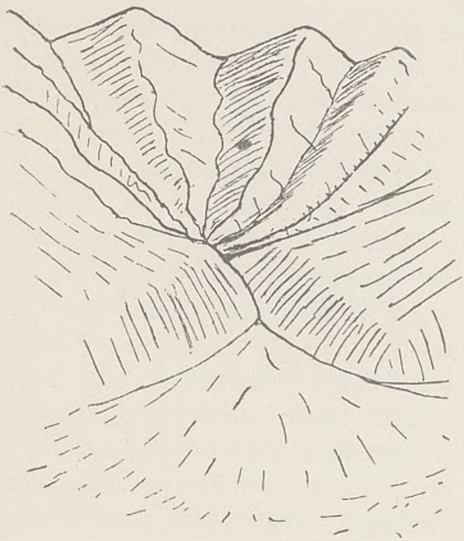
W III Roczniku „Beskidu“ omówiłem najważniejsze procesy, rozgrywające się na terenie bliskich nam gór, współdziałaniu których zawdzięczamy obecną rzeźbę Beskidów. W artykule niniejszym omówić chcę, choćby najogólniej krajobraz tatrzański, tak ze względu na niesłychane bogactwo jego form krajobrazowych, jak i odmienne siły, którym swe powstanie zawdzięcza.

Rzeczą ogólnie znaną jest, że w okresie t. zw. — błędnie zresztą — dyluwjalnym, ziemie Europy np., a wraz z niemi i Polski, pokrywała olbrzymia tarcza lądolodu, która swą białą pustynią rozpościerała się aż po pogórze Beskidów, upodabniając obszar Europy np. do krajobrazu dzisiejszej Antarktydy czy Grenlandji. Klimat zimny, jaki wtedy nastał, spowodował, że i w górach opady występowały w postaci śniegu. Granica wiecznego śniegu, która obecnie leży w Tatrach na wysokości 2300—2400 m, spadła bardzo nisko, tak, że całe Tatry znalazły się w jej obrębie. Rekonstrukcja tatrzańskiej rzeźby przedlodowcowej jest rzeczą obecnie wprost niemożliwą ze względu na prawie zupełny brak śladów, które możnaby odnieść do czasów preglacjalnych, czyli przedlodowcowych. Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że Tatry niewiele się różniły — pomijając stosunki wysokościowe — od rzeźby dzisiejszych Beskidów. Tylko wzgląd na różnice petrograficzne mógłby skłonić do przypuszczenia, że rzeźba krystalicznego, granitowego jądra Tatr różniła się od krajobrazu, wymodelowanego w skałach osadowych, przedewszystkiem w wapieniach i dolomitach. Z chwilą wejścia w okres glacjalny, rzeźba ta zaczęła ulegać ogromnym zmianom. Masy śniegu, pokrywające ówczesne Tatry, znalazłszy gościnne schronienie we wszelkich, choćby nieznacznych zagłębieniach terenu, a szczególnie w lejkach źródłowych rzek, nagromadziły się w nich bez przeszkody, zamieniając się zwolna pod wpływem topnienia i ponownego zamarzania w masę ziarnistą niezlepioną — firn, — w głębi pod ciśnieniem mas górnych — w lód. Lód zaś ma tę właściwość, że pod ciśnieniem

staje się plastyczny i tą swoją cechą przypomina jak gdyby ciecz nadzwyczaj gęstą lub lepkie ciasto. Z zagłębień więc terenu, w których zadomowiły się masy śniegu, przekształconego w lód, zaczęły pod wpływem ciśnienia wypływać olbrzymie jęzory lodowe, przelewając się przez progi zagłębień — zbiorników lodowych, wypełniając zwolna doliny tatrzańskie. Z językami potężnemi dolin głównych, jak doliny Białej Wody czy Suchej Wody, łączyły się mniejsze lodowce dolin pobocznych, zasilając i potęgując masy lodu w głównych dolinach. Języki te w I-szym największym okresie zlodowacenia sięgnęły poza Tatry, zlewając się w masę lodowca przedgórskiego. Trzy takie okresy wyróżniamy w Tatrach i dwa okresy międzylodowcowe, w czasie których lodowce znikały, ustępując miejsca działaniu erozyjno-akumulacyjnemu wód płynących.

Rzeźby obecnych Tatr niepodobna rozumieć, nie znając siły i charakteru pracy lodowców. Cała ich bowiem dzisiejsza rzeźba pozostaje pod bezpośrednim, względnie pośrednim wpływem ich minionej działalności. Ciśnienie i związany z niem ruch lodowca — to czynniki, których wynikiem była przedewszystkiem erozja lodowcowa. Charakter jednak tej erozji silnie się różni od pracy wody płynącej, mimo, że i tu można znaleźć pewne analogje. A więc i lód podobnie jak i woda płynie, tylko znacznie powolniej (w Alpach obecnie 10—40 m rocznie), a ruch cząstek lodu podobny jest do wody w tem, że i tu środkowe części lodu płyną prędzej niż przybrzeżne. Spływanie lodu pod ciśnieniem olbrzymich mas miało ten skutek, że tak w zagłębieniu pól firnowych, obecnych t. zw. karów lodowcowych, jak i w dolinach, zajętych przez języki, odbywało się nietylko wyprzątanie wszelkiego luźnego materjału w kierunku osi doliny i przy jej brzegach, lecz i rycie materjałem skalnym, w dno lodowca wmarzniętym, po skalnem podłożu. Częste zmiany w ciśnieniu wywoływały drobne wahania temperatury, powyżej i poniżej zera, czego wynikiem było częste topnienie warstw dennych lodowca, z tem, że woda z topnienia lodu pochodząca, wnikała w spękania i pory skał, a zamarzając tam ponownie i powiększając przez to swą objętość, rozsadzała skały, które już jako luźne bryły odrywane były od podłoża i wleczone w dół. One to stanowiły materjał szlifierski, którym lodowiec swą pracę wykonywał. Nie jedynym zresztą. Z góry bowiem, ze szczytów, gdzie śniegów z powodu większej stromości i silniejszego wystawienia na słońce było mało, waliły się z hukiem olbrzymie bryły skalne, potężne lawiny kamieni sunęły zboczami, zasypując zbiorniki firnowe i same języki. Wszelki ten materjał t. zw. morenowy wędrował, przerobiony częściowo przez lodowiec, na grzbiecie lodowca, w jego wnętrzu i dnie w kierunku ruchu lodowca i tam, gdzie temperatura powietrza wywoływała topnienie tak silne lodu, że poza tę granicę lód się już przedostać

nie mógł, moreny te usypywały tamy poprzeczne, zamykając doliny. Moreny z pierwszego okresu zlodowacenia sięgnęły aż na Podhale, aż do dzisiejszych, najbliżej Tatr leżących wsi. Praca lodowca, polegająca na podrywaniu zboczy dolin, usuwaniu wszelkich ostróg dolinnych, zwężających koryta dolin i wyorywaniu dna, modyfikowała do tego stopnia młode doliny tatrzańskie, że jeżeli poprzeczny profil młodej doliny uprzytomnimy sobie w postaci litery V, to po dłużej trwającej pracy lodowca zbocza dolin aż do miejsca, dokąd sięgał lodowiec, przybierały kształt litery U, tak, że cały przekrój poprzeczny przypominałby te 2 litery z tem, że pierwszą z nich wpuścimy z góry w literę



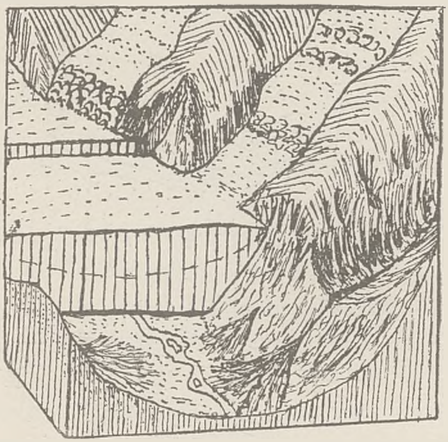
24. Lejek źródłowy, przekształcony przez lodowiec (l. str.).



25. Lejek źródłowy (pr. str.). Rysunki z dzieła Martonne'a La geogr. physique.

U. Trzy okresy zlodowacenia, to trzy coraz to głębsze dna dolin, które ze względu na ich poprzeczny profil żłobami nazywamy. Tym trzem fazom zlodowacenia odpowiadają 3 linje załomów zboczy dolinnych, im wyższych, tem bardziej zniszczonych i trudniejszych do prześledzenia. Trzem tym fazom wreszcie, z ktorych każda odpowiada cofaniu się granicy wiecznych śniegów w górę i ubożeniu naszych gór w masy lodowe, odpowiadają 3 piętra coraz to wyższych karow glacjalnych tych istnych amfiteatrów skalnych, których dna są obecnie w większości zalane ciemnemi wodami jezior tatrzańskich. Kary te różnego wieku różnie się też zachowały. Jednym z nich brak już amfiteatralnych obramowań skalnych, przykładem Wielki Staw w dolinie Pięciu Stawów Polskich, stanowią one jednak wciąż jeszcze głębokie

misy jeziorne, podczas gdy kary wyższe, młodsze lub bardziej w głąb gór wpuszczone, jak Czarny Staw nad Morskiem Okiem, mimo polodowcowej pracy niszczącej wód i łagodzenia stoków przez stożki nasypowe, wykazują jeszcze strome ściany podcięć glacjalnych, zwężając i łamiąc w stopnie caliznę tatrzańskich partyj szczytowych, podchodząc swemi górnemi przepastnemi krawędziami w pobliże poszarpanyh grani. Klasycznym przykładem takiego podcięcia to straszliwa ściana Ganka. Kary te łącznie z poszarpaną linją grani, to najwybitniejsze cechy, nadające Tatrom ich alpejski charakter. Na nich jednak nie wyczerpaliśmy jeszcze bogactwa form tatrzańskich. Każdy turysta, który odbył wędrówkę Orlą Percią, pamięta napewno linję grani tatrzańskiej. Jeżeli go tam czasem wśród tych potrzaskanych, zczerniałych baszt, turni i iglic skalnych i przepastnych ścian lęk napadnie, niech się pocieszy, że istnieją jeszcze znacznie groźniejsze, np. grań głośnych Wideł od Kiezmarskiego Szczytu do Łomnicy, tę jednak znają tylko asy naszego taternictwa.



26. Rysunek schematyczny pracy erozyjnej lodowca. Po prawej stronie doliny wiszące-
Rys. z dr. Davisa, Riehla.

Wierchy tatrzańskie dwóch miały groźnych wrogów w epoce lodowcowej. Pierwszym to bezustanne podcinanie przez lodowce w karach, a więc wspomniana wyżej erozja wsteczna lodowcowa, zwężająca partje szczytowe, — drugim wrogiem, to na ogromną skałę działające, wietrzenie mechaniczne. Dekompozycja chemiczna przy ówczesnych stosunkach temperatury odgrywała tylko bardzo podrzędną rolę. Głównym czynnikiem tego wietrzenia, to zamarzająca i topniejąca naprzemian woda. Woda ta, wnikając w najdrobniejsze nawet szczelinki skał i zwiększając przy zamarzaniu swą objętość, dawała rady, pracując cierpliwie i nieubłaganie, nawet potężnym partjom skalnym, które klinami zmarzłej wody rozsadzone, ulegając prawu siły ciężkości, waliły się w dół, zasypując białe pola firnowe potężnym gruzem skalnym. Materjał ten zwietrzelinowy na barkach i we wnętrzu lodowca, wędrował dolinami na zewnątrz Tatr, lub też, jak pod koniec okresu glacjalnego, usypywał wały morenowe wewnątrz Tatr, zamykając doliny poprzecznemi tamami. Wyżej nich w dolinach zatrzymywały się wody z topniejących lodów i śniegów, za niemi też znajdują

się obecnie tafle jezior morenowych. Moreny te układały się czasem na ryglach skalnych karów, podnosząc jeszcze bardziej tamę, zamykającą jezioro i jeszcze więcej spiętrzając wody jezior. Wody podlodowcowe, nikłe zresztą, wynosząc drobny miał piaszczysty i muł, sklejały i wypełniały pory między głazami, przez co przyczyniały się do wytworzenia nieprzepuszczalnych zapór morenowych.

Obszar, gdzie wietrzenie mechaniczne rujnowało jednolitą pierwotnie grań, to kraina t. zw. periglacjalnego, czyli w pobliżu lodowca odbywającego się wietrzenia. Wietrzenie tego rodzaju nie jest zresztą obce i Beskidom, występowało ono bowiem wszędzie tam, gdzie istniały odsłonięte i strome partje skalne. Grube pokłady zwietrzeliny szczytowej, a nawet odosobnione „świadki“ na grzbietach, z tych to pochodzą czasów.



27. Wielka Siklawa. Zdjęcie z 30. V. 1933.

Po zniknięciu lodowców tatrzańskich nastał III-ci okres rzeźby tatrzańskiej, podobny do pierwszego. III-ci ten okres to czasy poglacjalne, w których znowu powraca dawny — z przed czasów glacjalnych — system pracy, dawny rzeźbiarz, znany nam dobrze z Beskidów.

Tym rzeźbiarzem, powracającym po usunięciu się lodowca, była woda. Woda płynąca nie była zresztą nigdy w zupełności wykluczona ze współpracy nad krajobrazem tatrzańskim, rola jej jednak — z wyjątkiem okresów interglacjalnych, czyli międzylodowcowych, — była niewielka. Topnienie śniegu na powierzchni lodowca, czyli t. zw. ablacja, wyzwalała pewną ilość wód, która szczelinami dostawała się pod lód i tam wykonywała już to — słabą zresztą — pracę erozyjną, już to wywołując wietrzenie podłoża, przez wnikanie w nie i zamarzanie ułatwiała pracę eksaracyjną lodowca. Ogromną też rolę odegrała woda przy cofaniu się topniejących lo-

dowców, zasypując wyniesionym przez się materjałem utwory moren dennych o chaotycznie pomieszanym materjale (głazy, piarg, żwir, piasek, muł), materjałem osadowym rozsegregowanym według wielkości z warstwy, zależnie od siły i ilości transportującej wody. Te nasypy powierzchniowe, występujące w ogromnej masie na obszarach dawnego zlodowacenia w Polsce w postaci np. charakterystycznych iłów wstęgowych, to utwory rzeczno-lodowcowe, czyli t. zw. fluwjo-glacjalne, pokrywające w wielkiej ilości żwirowisk obszary Podhala.



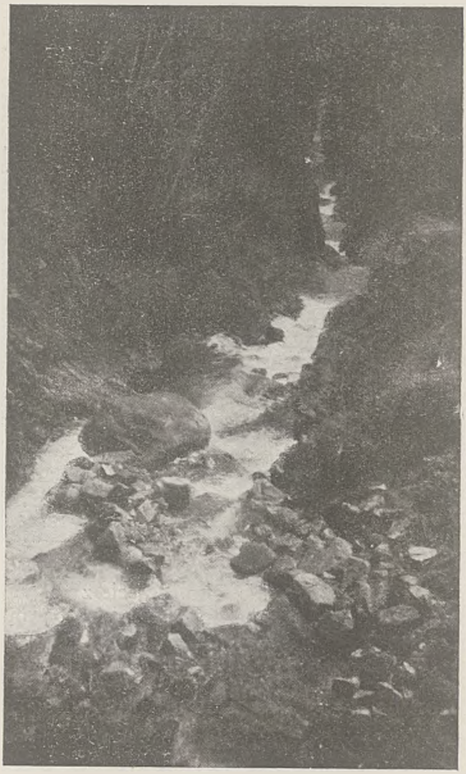
28. Wodogrzmoty Mickiewicza w Tatrach.

Znaczenie wody jako czynnika rzeźby dominującego rozpoczyna się we wspomnianym III-cim okresie. Ponieważ jednak okres czasu, przez który wody znowu prawie wyłącznie pracują nad rzeźbą w Tatrach, jest jeszcze stosunkowo (w znaczeniu geologicznem) dosyć krótki, to też narazie nie mogą się jeszcze poszczycić zbyt wielkiemi wynikami. Rzeźba Tatr nosi jeszcze wciąż charakter wybitnie polodowcowy. Zobaczymy jednak, w których miejscach woda poczyniła już widoczne postępy. Będzie to ciekawe i z tego względu, że praca wód obecnych wiązać się będzie z niektóremi formami, które należy jeszcze omówić.

Któryż z turystów nie zna Wielkiej Siklawy, odpływu Doliny Pięciu Stawów, wodospadu, którego wody niżej w dolinie Roztoki zwalniają biegu,

aby znów w pobliżu mostu, w odległości 6 km od Morskiego Oka, łamać się w 3 wodogrzmoty. Te t. zw. „Wodogrzmoty Mickiewicza" wycinają blisko swego ujścia do doliny Białki głęboką a wąską gardziel dolinną, którą łączą się po przejściu szeregu stopni z poziomem wspomnianej wyżej rzeki.

Jakież jest pochodzenie tych progów, na których woda łamie się w siklawy. Wspomniałem już na początku, że walne doliny tatrzańskie, jak np. wspaniała dolina Białej Wody, miały w okresie lodowcowym wielkie lodowce, z którymi łączyły się, w postaci niejako dopływów, mniejsze lodowce z szeregu dolin bocznych, np. z doliny Rybiego Potoku (od Morskiego Oka), z doliny Świstowej, Roztoki i t. d. Ponieważ pogłębianie koryta rzeki zależało od siły ciśnienia i ruchu lodowca, a ciśnienie to najpotężniejsze było tam, gdzie miąższość, czyli grubość lodu największa, to też nic dziwnego, że doliny główne, np. Dolina Białej Wody, przegłębiły swe dno znacznie silniej, niż mogły to uczynić uboższe pod względem masy lodowce dolin pobocznych. Po zniknięciu więc lodów ujścia dolin bocznych, słabiej przez lodowce wyoranych, zawisły niejako w powietrzu w stosunku do niżej leżących den dolin głównych. Te dolinki „wiszące" wytworzyły idealne wprost warunki do powstania siklaw i pracy erozji wstecznej wód płynących, które, dążąc do uzyskania t. zw. profilu równowagi, muszą ściąć wszelkie nierówności w swych korytach, tworząc wskutek nadzwyczaj wielkich spadków już to siklawy, już to głęboko wcięte gardziele dolinne.



29. Gardziel dolinna, łącząca dolinę Roztoki z doliną Białej Wody.

Sprawa wód tatrzańskich nie byłaby jeszcze wyczerpana, gdybyśmy nie wspomnieli o jeziorach.

Jeziora w Tatrach możemy zasadniczo zaliczyć do dwóch typów: pierwsze, wyżej leżące, to jeziora karowe, występujące w trzech piętrach w górę, w kierunku zamknięć dolinnych, drugie na niższym poziomie, to jeziora morenowe. Gdybyśmy za podstawę podziału jezior przyjęli jakość zamknięć, oddzielających je od dolin, to możnaby tu mówić jeszcze o trzecim typie mieszanym, bardzo częstym w Tatrach w wypadkach, kiedy na ryglu skalnym, zamykającym wannę jeziorną, wyrzeźbionym w litej — i na powierzchni wskutek ruchu lodowca oszlifowanej skale, — spoczywają nasypy morenowe z ostatnich stadjów cofania się lodowców pochodzące, spiętrzające jeszcze wyżej wody jeziora.



30. Morskie Oko. Zdjęcie z 30. V. 1933. Na lewo stoki Miedzianego, na tylnym planie próg morenowy ze schroniskiem.

Prócz tych dwóch głównych typów jezior, powstałych dzięki eksaracji (wyoraniu) czy akumulacji (nagromadzeniu) materjału przed czołami dawnych języków lodowcowych, mogą w Tatrach i dzisiaj tworzyć się jeziora z wód potoków, zatrzymanych w swym biegu przez stożki nasypowe w wąskich dolinach górskich.

Przykładem wspaniałym jeziora karowego, to przeszło 80 m głęboki Czarny Staw nad Morskiem Okiem lub Czarny Staw Gąsienicowy. W pierwszym i drugim przypadku na ogładzonych pod spodem ryglach skalnych spoczywają pokłady moren z ostatnich stadjów cofania się lodowców tatrzańskich. Karowym stawem jest również Zmarzły Staw pod Zawratem, który odpowiada II-mu, wyższemu już piętru karów tatrzańskich. Pięć Stawów Polskich w dolinie o tej samej nazwie leżących, na różnych wysoko-

ściach, to wszystko jeziora karowe. Obramowania skalne karów uległy częstokroć silnemu zniszczeniu przez erozję następujących po sobie lodowców z różnych okresów zlodowacenia.

Najbardziej znanym przykładem jeziora morenowego, przyczem jednak i tu morena leży na niewielkim garbie skalnym, to Morskie Oko (54 m głęb.). Wyżej na tylnym niejako planie, oddzielony od Morskiego Oka ryglem skalnym, jest Czarny Staw na wysokości 1584 m n. p. m., czyli o blisko 200 m wyżej od Morskiego Oka.



31. Tor lawiny kamiennej na stokach Miedzianego.

Stawy tatrzańskie leżą w różnej wysokości, począwszy od morenowego Toporowego Stawu na wysokości około 1100 m aż do wysokości 2154 m. Na tej wysokości po pd. stronie grani tatrzańskiej leży Wyżni Furkotny Staw, który nawet w najcieplejszych miesiącach zachowuje na swej powierzchni potężne kry lodowe. Niewiele mu ustępują Terjańskie stawy w prześlicznej, pod ścianami Krywania rozłożonej, dolinie Niewcyrki. Wyżni Terjański, posępny, z wiecznie mu towarzyszącym z jednej strony, nad samą ciemną wodę zwieszonym, stromym płatem śniegu, tylko o 30 m ustępuje wspomnianemu Furkotnemu. Na zwiedzenie zasługuje, ze względu na przepiękny i dziki pejzaż górski i na wyraźne ślady wygładów lodowcowych, Pięć Stawów Spiskich. O ile same jeziora we wsch. części Tatr mniejsze są znacznie od jezior w zachodniej części Tatr położonych, to tu jednak przepyszna panorama górska, rozpościerająca się w obrębie najpotężniejszych szczytów tatrzańskich, wynagradza aż nadto sowicie trudy turysty.

Jeziora tatrzańskie, tak jak wogóle jeziora na świecie, są utworem stosunkowo młodym i nietrwałym. Z przeszło 200 stawów, jakie bezpośrednio po okresie lodowcowym zdobiły Tatry, pozostała zaledwie połowa.

Dwa są główne powody zanikania jezior w Tatrach: pierwszy to zasypywanie jezior przez piarg, lecący w postaci lawin kamiennych, usypujących potężne stożki nasypowe, które tkwiąc swemi wierzchołkami w żlebach, czyli wąskich i przepaścistych rynnach zsypowych, wyciętych w caliźnie stoków, podstawami swemi rozrastają się tak silnie, że nieraz łączą się z sobą. One to tworzą nową, pospolicie w Tatrach znachodzoną, formę krajobrazową, zacierającą i maskującą pod sobą stomizny podcięć skalnych, a towarzyszących nieodstępnie wszystkim stromym zboczom karów i żłobów dolinnych. Materjał skalny zwietrzały zasypuje więc jeziora, ścieśniając coraz więcej ich taflę i wypiera wodę jeziorną, odpływającą przez próg jeziora. Nierzadkie



32. Chaotycznie spiętrzony materjał zwietrzelinowy, zdarty ze stoków i nagromadzony nad jeziorem. Na lewo u góry stożki nasypowe.

są procesy oberwań górskich, szczególnie w okresie długotrwałych deszczów i w porze wiosennej. W roku obecnym w lipcu ze zboczy Miedzianego zesunęła się do Morskiego Oka taka masa przepojonej wodą zwietrzeliny. Załączone fotografje przedstawiają tor lawiny kamiennej, bliznę u góry, odpowiadającą miejscu niejako źródłowemu oberwania, prócz tego materjał zwietrzelinowy, pomieszany z wyrwaną z pod łoża i połamaną kosodrzewiną. A przecież i właściwe lawiny śnieżne z wiosną każdego roku wrzucają do jezior ogromne masy porwanej z sobą zwietrzeliny.

Przykładem jeziora w dużej części zasypanego, to Długi Staw pod Gerlachem.

Drugim powodem zanikania jezior, to przecinanie progów jeziornych przez wody odpływowe jeziora. Zasilanie jezior wodą z opadów, topniejących

śniegów, ze źródeł rumowiskowych, czy wreszcie — jeśli chodzi o jeziora morenowe niżej leżące — wodą z jezior górnych, zrównoważone zostaje odpływem wody przez najniższą szczerbę progu jeziornego. Woda, spadając często w siklawach, ze stromych progów, wcina się dzięki erozji wstecznej w próg, po długim więc okresie czasu może go zupełnie przepiłować i spuścić niejako wody jeziora. Proces ten odbywałby się znacznie prędzej, gdyby wody odpływowe jeziora rozporządzały większą ilością materjału skalnego, mimo to jednak obniżenie się, czasem nawet o kilkadziesiąt m poziomu jeziornego bywa faktem stwierdzonym. Próg, rozcięty w dwóch lub kilku miejscach, tworzy czasem odosobnione „świadki", z których wysokości można w przybliżeniu obliczyć nietylko dawną głębokość, lecz i rozległość jeziora.

Zmiany więc, jakie się obecnie na terenie Tatr dokonywują za pośrednictwem znanych nam z terenu Beskidów sił, w swej zasadniczej tendencji rozwojowej polegają na stałem ścieraniu znamion krajobrazu, wytworzonego przez lodowce. Obniżanie szczytów górskich wskutek mechanicznego wietrzenia, zasypywanie jezior, usuwanie wszelkich progów skalnych i wynoszenie materjału poza obręb gór, wszystko to powoduje powolne zamieranie dawnego polodowcowego krajobrazu, jeszcze obecnie pełnego pociągających oko turysty kontrastów.

LEOPOLD KANIA.

Refleksje na temat wrażeń z wycieczki tatrzańskiej.

Dziwny pęd, przemożna jakaś siła wewnętrzna pobudza umysł i serce człowieka i kieruje go zawsze ku czemuś nieznanemu, ku temu, co trudne do zdobycia, ku pięknu i wielkości. Z tego punktu widzenia rozumiemy Kolumba, Magellana, dzisiejszego Piccarda i wielu innych śmiałków mórz i gór. Pęd ten tkwi w każdym z nas, choć nie w równym stopniu.

Zastanawiając się nad przyczyną tego ogólnego, już tak starego pędu poznania, wysnuwamy 2 pobudki, które były i są podstawą tych czynów. Pierwsza: konieczność; druga: jakieś głębsze, wewnętrzne przekonanie i nakaz szukania i zbliżania się do prawdy i piękna. Ale to jeszcze nie ostateczne wytłumaczenie.

Postawmy sobie pytanie: Dlaczego tak tłumnie zwiedzamy nasze góry, a zwłaszcza Tatry?

Człowiek dzisiejszy, zmechanizowany, przybity monotonją życia biurowego i fabrycznego, szuka wrażeń. — Oto byłaby trafna odpowiedź. Dobrze — ale to jeszcze mało.

Dla samych tylko wrażeń nie pobierają Tatry corocznie tak bogatego okupu żywych ciał.

Turysta, który zwiedza tylko poto, aby przybić znów jedną blaszkę — odznakę na laskę i pochwalić się w dolinie Rysami; łowca szarotek nie odniesie tej korzyści co ten, który z lektury i opowiadań poznał Tatry, a teraz coś go pcha, aby to wszystko podziwiać i przeżyć.

Prawdziwy turysta chce podziwiać i przeżywać.

Kto nie doznał wrażeń, kto nie podziwiał, będąc po raz pierwszy w Morskiem Oku! Jakie uczucie nicości i niemocy odczuwamy wobec potężnego Mnicha i jego sąsiadów! Wyraźnie stanie przed nami Ten, który kierował ową gigantyczną siłą, formułując ten przepiękny ogrom.

Siedzimy na szczycie Giewontu. W umyśle naszym wyrył się na zawsze niezatarty obraz. Popatrzmy w kierunku północnym. Zakopane leży u naszych stóp. Lekko falista linja horyzontu ginie gdzieś w bezkresnej dali. Ziemia i niebo zlewają się w jednym kolorze.

Dal i dal... jakaś dziwna przykuwa nas swą nieznaną siłą i zmusza patrzeć... i patrzeć; tracimy samopoczucie, gdzieś nas poniosła daleko.

Popatrzmy na południe. Majestatyczne, dzikie szczyty, osnute ciężkiemi chmurami. Wiatr je rozpędził. Pokazały się wśród śniegów i już zasłonięte... Podobnych przeżyć niemasz w dolinie.

Pierwsze wrażenie podziwu i zachwytu zmienia się. Ale ciągle jeszcze na coś czekamy, a góry nam mówią: Czego jeszcze chcesz, turysto?

Tak trudno zdobyć szczyt i zaraz odchodzić? O nie. — Zmęczenie znikło, troski codzienne i bole duszy pozostały tam w dolinie. Tu jesteśmy sami, tu jesteśmy naprawdę szczęśliwi. Dusza nasza przeżywa i odczuwa istotę tego, co tak codziennie obejmujemy krótko jednem słowem — Tatry. Dusza nastraja się jakoś dziwnie, coś ją rozrzewnia, coś porusza jej struny najmisterniejsze do głębi.

Zapominamy o tem, co powszednie. Czujemy się niewypowiedzianie szczęśliwi. Chcieliśmy kogoś nam bliskiego mieć przy sobie, by szczęściem tem się dzielić i tak długo pozostać.

Niestety. Tej drugiej wartości przeżyć nie dają już nam zawsze nasze Tatry!

Nasze skupienie w uroczystem milczeniu doznaje nagłej przerwy; oto stuknęły okute laski i zza głazu wychyliła się grupa turystów. Huczno, gwarno, wesoło, krzyki i hałasy, fotografja i zaśmiecanie czcigodnej świątyni dumania resztkami prowjantów i masami papieru.

Widzenie nasze znikło... To pewna sorta turystów, to osławieni t. zw. „turystnicy“ urządzili najazd na górę.



Sprawozdanie z czynności Zarządu za r. 1933.

Walne zebranie tutejszego Oddziału P. T. T. odbyło się dnia 25 lutego 1933. Skład Zarządu w minionym roku administracyjnym był następujący:

1. Dr. Jan Galicz, em. dyrektor szk. śr. w Cieszynie — prezes.
2. Stanisław Sowa, prof. gimn. w Cieszynie — wiceprezes.
3. Antoni Chwierut, prof. gimn. w Cieszynie — sekretarz.
4. Franciszek Czapla, prof. gimn. w Cieszynie — zast. sekretarza.
5. Jan Gibiec, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie — skarbnik.
6. Adam Sabela, urzędnik pryw. w Cieszynie — zast. skarbnika.

Członkowie Zarządu: Juraszek Jan, przemysłowiec, Szczepański Karol, technik, ks. Sznurowacki Jan, katecheta, dr. Zembaty Jan, prof. gimn., Żukowski Juljan, asyst. w W. Szkole Gosp. Wiejsk., Macura Stanisław, wszyscy w Cieszynie; inż. Jan Buzek i dr. Karol Kisza, adwokat, obydwaj w Skoczowie; Lipowczan Karol, kierownik Sp. Spoż. w Ustroniu i inż. Juljan Plutyński, nadleśniczy w Wiśle.

Zarządcą schroniska na Stożku był p. inż. Juljan Plutyński, jego zastępcą p. Jerzy Żydek, em. st. gajowy w Wiśle, restaurację z ramienia Towarzystwa prowadził p. Józef Szymura.

Celem załatwienia spraw bieżących odbył Zarząd 7 posiedzeń i otrzymał i załatwił 225 pism.

Członkowie honorowi. Z okazji obchodu 20-lecia istnienia „Beskidu Śląskiego" zostali przez Walne Zebranie dnia 15 marca 1930 w uznaniu pracy i zasług koło rozwoju Towarzystwa mianowani członkami honorowymi:

1. Buzek Karol, inspektor szkolny w Cieszynie;
2. Dr. Galicz Jan, em. dyrektor sem. naucz. w Cieszynie;
3. Gibiec Jan, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie;
4. Dr. Kotas Jan, notarjusz i poseł w Cieszynie;
5. Dr. Orłowicz Mieczysław, radca ministerjalny i referent dla spraw turystyki w Min. Komunikacji w Warszawie;

6. Ratajski Cyryl, prezydent miasta Poznania;
7. Sosnowski Kazimierz, profesor Akad. Handl. w Krakowie.

Ruch członków zwyczajnych. Oddział nasz liczy z końcem 1933 r. 1369 członków, o 87 mniej, aniżeli w r. 1932. To stałe od 2 lat obniżanie się liczby członków ma swoje źródło w kryzysie gospodarczym i ubożeniu naszego społeczeństwa. Niejednego mimo najlepszych chęci nie stać już na opłacanie wysokiej stosunkowo wkładki.

Sprawy ogólne. Na Zjeździe Delegatów i podczas uroczystości jubileuszowych, które się odbyły w dniach 4 i 5 czerwca 1933 w Zakopanem, reprezentował Towarzystwo nasze wiceprezes prof. Stanisław Sowa. Tenże uczestniczył również jako członek w posiedzeniach Zarządu Głównego P. T. T.

Sprawozdania z komisyj. W minionym roku administracyjnym istniały w Towarzystwie następujące komisje i sekcje: Komisja Propagandy i Ruchu Turystycznego, Komisja dla Prac w Górach, Komisja Schroniskowa, Komisja Ochrony Przyrody i Sekcja Narciarska „Watra".

Komisja Schroniskowa. Do Komisji tej należeli prezes dr. Jan Galicz, prof. St. Sowa, inż. J. Plutyński i J. Żydek. Zamiar skompletowania stylowego umeblowania sali głównej przez zakupno stołów istebniańskich nie doczekał się urzeczywistnienia z powodu braku funduszów. Natomiast przeprowadzono konieczny remont. Uszkodzoną górną część jednego z kominów zastąpiono zupełnie świeżym materjałem; ściany i sufit w małej sali zapuszczono pokostem o naturalnym kolorze drzewa i przeciągnięto przeźroczystym lakiem, dzięki czemu powietrze nie będzie miało dostępu i drzewo nie będzie czerniało. W ten sam sposób w najbliższym czasie ochronić należy przed zniszczeniem resztę ubikacyj, a przedewszystkiem salę główną. Celem umożliwienia opalenia zimową porą sali na I piętrze, przeznaczonej na noclegi wspólne, okazała się potrzeba odpowiedniego zabezpieczenia sufitu przez uszczelnienie i położenie drugiej warstwy desek. W małej sali wreszcie przestawiono piec kaflowy. Drogę dojazdową z Wisły do schroniska naprawiano stosownie do potrzeby. To są najważniejsze roboty, które wykonano po ukończeniu ostatniego sezonu.

Nadto zast. gosp. p. Jerzy Żydek postarał się o zapełnienie luk, powstałych w otaczającym schronisko młodym żywopłocie świerkowym i w górnej jego części porozsadzał krzaczki brusznic, które się dobrze przyjęły.

Sprawozdanie Komisji Ochrony Przyrody. Komisja Ochrony Przyrody pracowała w następującym składzie: Przewodniczący Dr. K. Simm; członkowie: prof. J. Cienciała, inż. Kozłowski, prof. Kuśmierz, inż. J. Plutyński, prof. dr. Zembaty i asystent P. W. S. G. W. J. Żukowski. Komisja zajęła się sporządzeniem barwnych, ręcznie wykonanych tablic z podobiznami rzadszych, godnych ochrony roślin Beskidu Śląskiego. Poza tem Komisja w dalszym ciągu prze-

prowadzała podjętą w roku ubiegłym rejestrację stanowisk cisa w powiecie cieszyńskim. Wspomniane wyżej tablice umieszczono po jednej w schronisku na Stożku, na dworcu kolejowym w Wiśle i w biurze Komisji Klimatycznej w Ustroniu.

Sprawozdanie z czynności Komisji dla Prac w Górach za r. 1933. Komisja dla Prac w Górach, w której skład wchodzą pp. Adam Sabela, Karol Lipowczan i Karol Szczepański, przeprowadziła w górach w roku bieżącym następujące prace:

1. Wyznakowano kolorem biało-żółto-białym nową ścieżkę z Ustronia od apteki koło pryw. Schroniska pod Małą Czantorją J. Cieślara na szczyt Małej Czantorji. Wykonali pp. Cieślar Karol i Szczepański Karol.

2. Naprawiono drogę leśną, wiodącą od schroniska pryw. J. Cieślara na szczyt Małej Czantorji. Wykonał p. J. Cieślar we własnym zakresie.

3. Wyznakowano kolorem biało-czerwono-białym nową ścieżkę z dworca kolejowego Polana na szczyt Wielkiej Czantorji. Wykonali pp. Lipowczan Karol, Cieślar Karol i Szczepański Karol.

4. Odnowiono znakowania biało-niebiesko-białe drogi, wiodącej z Ustronia na Wielką Czantorję. Wykonali pp. Pustelnik Józef i Szczepański Karol.

5. Odnowiono znakowanie biało-zielono-białe ścieżki turystycznej ze stacji kolejowej Obłaziec, wiodącej doliną Jawornika przez Soszów pod sam Stożek. Wykonali pp. Pustelnik Józef, Cieślar Karol i Szczepański Karol.

6. Odnowiono znakowanie biało-niebiesko-białe ścieżki turystycznej od Oazy w Wiśle, prowadzącej przez Kobylą. Wykonali pp. Cieślar Karol i Szczepański Karol.

7. Odnowiono znakowanie biało-żółto-białe ścieżki turystycznej od Oazy w Wiśle — doliną Dziechcinki — kończącej się przy Schronisku na Stożku. Wykonali pp. Cieślar Karol i Szczepański Karol.

8. Odnowiono znakowanie biało-czerwono-białe ścieżki, prowadzącej ze Stożka na Kubalonkę. Wykonali pp. Cieślar Karol, Pustelnik Józef i Szczepański Karol.

9. Umieszczono 15 tablic orjentacyjnych z napisem P. T. T. Oddziału w Cieszynie, podaniem celu, kierunku, koloru znakowania i czasu, potrzebnego do przebycia wyznakowanego odcinka. Umieszczenie tablic orjentacyjnych przeprowadzili pp. Cieślar Karol, Lipowczan Karol i Szczepański Karol.

10. Wyznakowano nową ścieżkę, wiodącą z dworca kolejowego w Głębcach w kierunku Stożka, koloru biało-niebiesko-białego. Wykonał p. Żydek.

11. Odnowiono znakowanie koloru biało-czarno-białego ścieżki z Bażanowic na Wielką Czantorję. Wykonali pp. Elżbieta i Adam Sabelowie.

Sekcja Propagandy Turystyki utrzymuje okno wystawowe w rynku, w którem wystawia obrazy i zdjęcia fotograficzne, ilustrujące piękno Beskidu i zmienia je co pewien czas odpowiednio do pory roku. Tam wywiesza także wszelkie komunikaty, dotyczące turystyki i członków, zrzeszonych w P. T. T., oraz wydawnictwa swoje. Również sekcja narciarska przy P. T. T. „Watra" korzysta z okna wystawowego, szczególnie w porze zimowej, i zawiadamia swych członków oraz publiczność o wszystkich swych poczynaniach i imprezach zimowych.

Sekcja Wycieczkowa propaguje wycieczki bliższe i dalsze, udziela rad i wskazówek turystom, wybierającym się w góry, a w miarę możności przewodniczy w wycieczkach. Członkowie ze sfer nauczycielskich zachęcają młodzież szkolną do uprawiania racjonalnej turystyki. Członkowie, zamieszkali w Wiśle, szczególnie ze sfer nauczycielskich, udzielają chętnie wszelkich informacyj, odnoszących się do zamierzeń turystycznych i często z poświęceniem prowadzą wycieczki licznych rzesz letników w okoliczne góry. Wszystkim członkom, przyczyniającym się w jakikolwiek sposób do propagandy turystyki i ofiarnie pracującym na tem polu, składa Zarząd Oddziału P. T. T. w Cieszynie serdeczne podziękowanie.

Sprawozdanie z działalności Sekcji Narciarskiej „Watra" przy Oddz. P. T. T. w Cieszynie za czas 1932-33 r.

Sprawę krzewienia narciarstwa traktuje Sekcja nasza nie jako zagadnienie czysto sportowe tylko, ale widzi w niej jeszcze dziedzinę bardzo poważnej pracy społeczno-państwowej. Zespalając bowiem zainteresowania członków naszych około piękna przyrody gór, budzimy wśród sporego odłamu społeczeństwa szczere umiłowanie naszego własnego kraju i jego ludu, a przez to i własnego Narodu, własnego Państwa. — Rozwój zaś samego narciarstwa traktujemy jako poważny problem wychowania i usprawnienia fizycznego społeczeństwa, do którego ustosunkowujemy się w staraniach naszych z taką samą powagą, rzetelną chęcią służenia dobrej sprawie i należytem zrozumieniem jego ważności, z jakiem zwykliśmy się odnosić do wszelkich postulatów społeczno-narodowych.

Na takich przesłankach opierając program pracy naszej Sekcji, staraliśmy się pozyskać dla naszych zamierzeń przedewszystkiem jak najszersze grono narciarzy, przez organizowanie i popularyzowanie kursów narciarskich, wycieczek letnich i zimowych, zawodów o odznakę sprawności narciarskiej, które odbiegając w swej istocie od wszelkiej rekordomanji, stają się z roku na

rok coraz popularniejszym sprawdzianem sił i hartu każdego narciarza. Poczyniono też szereg posunięć w sprawie Odznaki górskiej PZN-nu przez powiększenie ilości oficjalnych przodowników PZN-nu, zamieszkałych na Śląsku i pomnożenie szlaków górskich w Beskidach, wymaganych regulaminem tej odznaki. Żmudną tę pracę wykonały z pomyślnym rezultatem specjalne komisje „Watry“: a) sportowa (przewodniczący p. A. Sabela), b) propagandowa (przew. p. J. Łamacz). Do zakresu działalności kom. sportowej Sekcji naszej należało także organizowanie i obsyłanie licznych wewnętrzno-klubowych, krajowych i zagranicznych zawodów i kursów treningowych, w których niejednokrotnie nasi czołowi zawodnicy pp. Gustaw Kożdoń (mistrz okr. krakowsko-śląskiego) i Jan Kurzysz (wielokrotny mistrz wojskowy), znakomite i zaszczytne uzyskiwali czasy i miejsca.

Dużym krokiem naprzód w rozwoju prac „Watry“ jest szczęśliwe wykończenie budowy treningowej skoczni w Lasku Miejskim w Cieszynie. Spora ta praca, dokonana pod przewodnictwem naszego klubu, jako wynik zgodnych starań i wysiłków cieszyńskiego Oddziału Strzelca i W. K. S. 4-go P. S. P., dobrze świadczy o właściwem ustosunkowaniu się tych zrzeszeń do siebie i do zadań, osiągalnych tylko wspólnym wysiłkiem.

Sprężystości i zapobiegliwości gospodarczej Komisji naszego Klubu (przew. p. Andrzej Biłko), jako też wydatnej pomocy finansowej cieszyńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zawdzięcza w dużej mierze „Watra“ aktywność swoich klubowych finansów, które w całorocznych obrotach zakończyły się w przychodach sumą zł 1273.52, zaś po stronie rozchodów sumą zł 913.03. Zarząd klubu naszego odbył 12 plenarnych posiedzeń, na których poza sprawami bieżącemi przygotowano cały szereg prac na następny rok operacyjny. Sekretarjat nasz (p. red. J. Łamacz) wysłał 70 listów, nie licząc całego szeregu komunikatów prasowych i zawiadomień, a otrzymał 62 listów i różnych pism.

Naogół zrealizowano prawie całkowicie program prac, wyznaczonych na rok operacyjny 1932-33. Spodziewać się należy, że „Watra“ nasza, najstarszy i najaktywniejszy klub narciarski na Śląsku, potrafi już w najbliższej przyszłości zjednoczyć w swoich szeregach wszystkich naszych narciarzy, przez co ideowe zamierzenia społeczno-narodowe rychłoby się doczekać mogły pomyślnego urzeczywistnienia. *Józef Łamacz, sekretarz. Stanisław J. Macura, prezes.*

Wydawnictwa. Nakładem naszego Towarzystwa pojawił się z początkiem sezonu letniego „Przewodnik po Cieszynie i okolicy“ dra Jana Galicza z 12 ilustracjami w tekście i planem miasta, str. 55. Książeczka ta razem z wydanym przez nas przed przeszło 2 laty „Przewodnikiem po Beskidzie Śląskim“ tworzy zaokrąglenie i uzupełnienie wiadomości turystyczno-informacyjnych, jakie mogą się okazać potrzebnemi na objętym przez Oddział nasz terenie działalności. Oprócz tego najnowszem naszem wydawnictwem jest V Rocznik, o którego życzliwe przyjęcie naszych P. T. Członków prosimy. Zawiera on 8 artykułów i 2 sprawozdania z 32 ilustracjami. W dotychczas wydanych Rocznikach ogłoszonych jest oprócz sprawozdań 40 prac, w tem 4 wiersze. Liczba ilustracyj podniosła się do 145. Celem, który temi wydawnictwami osiągnąć pragniemy, jest rozbudzenie w jak najszerszych warstwach naszego społeczeństwa zamiłowania do turystyki górskiej i połączonych z nią sportów, jak niemniej ukochania przyrody górskiej naszego pięknego kraju.

Stosunek do „Beskidu“ w Orłowej w Czechosłowacji. Po wyjaśnieniu nieporozumień z r. 1932 nastał w roku minionym między obydwoma Towarzystwami stosunek przyjazny, oparty na wzajemnej wyrozumiałości. W pewnej sprawie, dotyczącej tamtejszego Towarzystwa, interwenjowaliśmy w tutejszem Starostwie, nadto wysłaliśmy do Zarządu Gł. P. T. T. w Krakowie pismo w sprawie użyczenia mu materjalnego poparcia. Wreszcie celem umożliwienia dokładniejszego informowania opinji publicznej o pracach i zamierzeniach „Beskidu“ orłowskiego oświadczyliśmy gotowość umieszczania w naszych Rocznikach jego komunikatów i sprawozdań, z czego jednakże tamtejsze Towarzystwo nie skorzystało.

Ruch turystyczny na Stożku. Rok 1933 był naogół dla rozwoju turystyki niekorzystny. Spóźniona zima z nikłemi opadami śnieżnemi odbiła się niekorzystnie na narciarstwie, zato przeciągała się w nieskończoność, bo jeszcze miesiąc maj był niezwykle zimny. Nie poprawiło sytuacji dżdżyste i chłodne z nielicznemi wyjątkami lato. Tegoroczna jesień zaś poza pięknym niestety tylko kilkudniowym początkiem wznowiła najgorsze tradycje tej pory roku. To też liczba gości w schronisku spadła znacznie poniżej przeciętnego poziomu. Jeżeli w przeszłym roku widniało w księdze gości przeszło 7.500 podpisów, to rok 1933 wykazuje ich tylko niewiele ponad 6.000. Jużcić cyfrę tę należałoby wprawdzie podnieść o 2—3.000, jeżeli się uwzględni tych wszystkich niepoprawnych gości, co to nigdy do księgi się nie wpisują, ale zawsze w porównaniu z ubiegłemi latami ubytek będzie znaczny. Rozumie się, że wskutek tego jak i ciągle zaostrzającego się kryzysu gospodarczego obroty znów uległy dalszemu, bardzo znacznemu zmniejszeniu.

Sprawa budowy schroniska na Kamiennym. Za inicjatywą p. radcy minist. dra Mieczysława Orłowicza z Warszawy wnieśliśmy do Śl. Urzędu Wojewódzkiego, Referat Turystyki, w Katowicach podanie o przyznanie nam pożyczki z Funduszu Pracy w kwocie 15.000 zł. O poparcie tego podania zwróciliśmy się do wpływowych czynników. Od uzyskania tej pożyczki zależy w zupełności rozpoczęcie budowy już w roku najbliższym, której koszty wyniosą około 30.000 zl.

Subwencje. Na poczet subwencji policzyć należy odpisanie nam na wniosek Komisji Zachodnio-Beskidowej przez Zarząd Gł. P. T. T. w Krakowie kwoty 500 zł z zaległości. Poza tem udzieliła nam subwencji w kwocie 100 zł Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Cieszyna, Gmina sama zaś 100 zł na wydawnictwo „Przewodnika po Cieszynie", Województwo Śląskie podania naszego o subwencję nie uwzględniło z powodu braku funduszów.

Moralną satysfakcję stanowi dla nas fakt, że Zarząd Gł. P. T. T. w Krakowie w swych sprawozdaniach aktywność naszego Towarzystwa wyraźnie podkreśla.

Sprawozdanie kasowe za rok 1933 przedłożone będzie na najbliższem walnem zebraniu z końcem lutego 1934.

W Cieszynie, dnia 1 stycznia 1934.

Antoni Chwierut, sekretarz. *Dr. Jan Galicz, prezes.*

Sprawozdanie
miejscowego Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Skoczowie za rok 1933.

Walne Zebranie Koła odbyło się dnia 12 maja 1933 r. Wybrany zarząd ukonstytuował się następująco: Dr. Karol Kisza, adwokat — prezes, Franciszek Olszak, aptekarz — wiceprezes, Jerzy Wojnar, emer. naucz. — sekretarz, Władysław Jamróz, hurtownik — skarbnik, członkowie zarządu: Ernest Bukowski, Inż. Jan Buzek, Ks. Adolf Dyczek, Aleksander Krpetz, Antoni Michalski, Juljusz Stritzki.

Przy zarządzie działały dwie komisje, t. j. Komisja dla prac w górach i Komisja narciarska.

Zarząd odbył 5 posiedzeń, na których załatwił szereg spraw, w szczególności zgodził się na zrzeszenie przy tut. Kole „Sekcji Narciarskiej“, w której się grupuje około 35 narciarzy w rozmaitym wieku i przystąpił pod koniec roku do wybudowania własnemi kosztami skoczni narciarskiej na pagórku między m. Skoczowem i Simoradzem. Otwarcie skoczni odbędzie się prawdopodobnie w styczniu 1934 r.

W sierpniu 1933 r. urządzono zbiorową wycieczkę t. zw. „gulaszową“ do Hałcyny w Brennej, urozmaiconą różnemi przygodami, mimo to jednak zupełnie udałą.

Komisja dla prac w górach poprawiła znakowanie szlaku z Brennej do Salmopola.

Czynni członkowie Koła urządzili w mniejszych zespołach liczne wycieczki turystyczne od Łysej Góry do Tatr.

Subwencje. Udzielono subwencji: na urządzenie boiska sportowego w Skoczowie w kwocie 500 zł, na urządzenie wycieczek młodzieży dorastającej w Skoczowie 100 zł, wycieczki szkolnej, krajoznawczej 100 zł, na fundusz wykończenia domu ś. p. Świerza 25 zł, razem 725 zł.

Koło liczy 173 członków, legitymacyj kolejowych wydano 75 sztuk, roczników Oddziału P. T. T. sprzedano 98 sztuk.

Fundusze Koła wynoszą 1.518.43 zł.

Skoczów, dnia 7 grudnia 1933 r.

ZA ZARZĄD:

Jerzy Wojnar, sekretarz. *Dr. Karol Kisza, prezes.*

Zamknięcie rachunków za rok 1932

Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego „Beskid Śląski“ w Cieszynie.

	Bilans z 1931 r.		Obroty		Rach. strat i zysków		Bilans 31/12 1932	
	Stan czynny	Stan bierny	Winien	Ma	Straty	Zyski	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	1.250.09		32.388.92	31.200.05			2.438.96	
Lokaty	290.90		8.737.80	8.456.80			571.90	
Koszta legit. i wpłaty członków . .			16.985.59	24.094.70	16.985.59	24.094.70		
Wydawnictwa: zapas, obrót, odpis .	11.000.—		1.956.02	1.668.20	1.287.82		10.000.—	
Subwencja dla Watry			400.—		400.—			
Czynsze			380.—	2.400.—	380.—	2.400.—		
Wydatki administracyjne:								
Roboty w górach			479.26					
Ubezpieczenie			794.97					
Podróże			146.90					
Obrazy, druki i inne			664.19	69.80	2.015.52			
Odsetki				275.15		275.15		
Ruchomości:	25.000.—						25.000.—	
Łóżka			481.30					
Stoły i krzesła			1.141.—					
Lampy, wiadra i i.			532.40		1.154.70			
Nieruchomości i odpis:	145.000.—				5.000.—		140.000.—	
Piece			400.—					
Pokrycie dachu			5.795.40					
Betonowanie piwnic			1.921.41		6.116.81			
Wierzyciele		1.050.—	3.055.70	6.096.16		150.—		3.940.46
Majątek i zysk z r. 1931		181.490.99						181.490.99
Strata w r. 1932						7.420.59	7.420.59	
	182.540.99	182.540.99	74.260.86	74.260.86	34.340.44	34.340.44	185.431.45	185.431.45

KOMISJA REWIZYJNA: *Jan Chmiel mp. Rudolf Żabka mp.* SKARBNIK: *Jan Gibiec mp.*